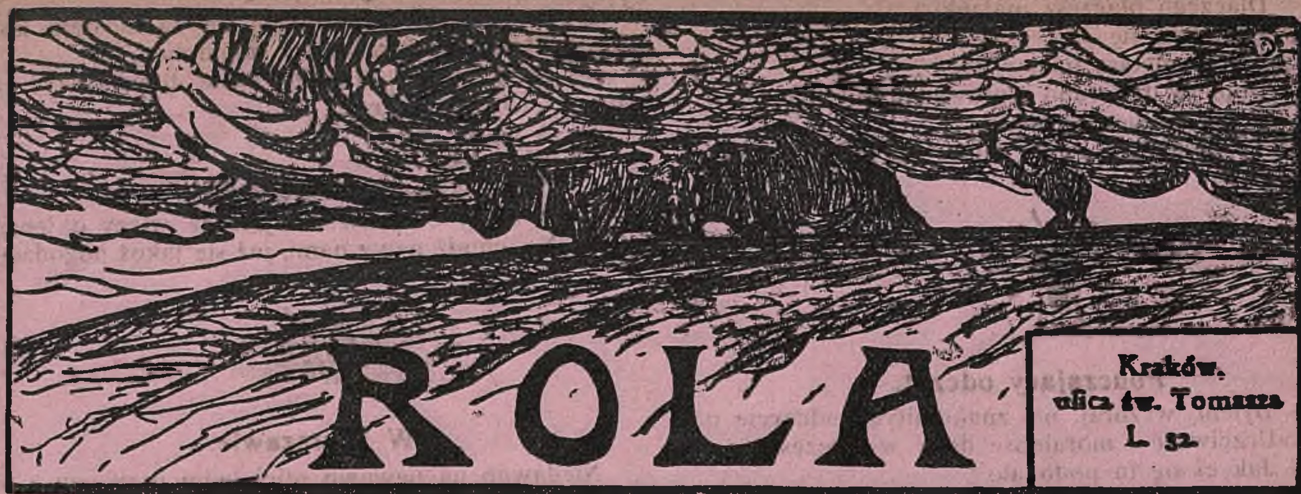
Numer 32. Nalež. poczt. opł. gotówką. **Dnia 5 sierpnia 1934**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Podwójny pech.

— Dlaczego płaczesz maleńki?
— Zgubiłem się...
— Nie pamiętasz nazwy ulicy?
— Dopiero dziś rano wprowadziliśmy się!
— A jak ty się nazywasz?
— To najgorsze! Nie wiem, bo mama wczoraj wyszła zamąż!



Pouczający odczyt.

— Byłem wczoraj na znakomitym odczycie na temat »Uczciwość i moralność doby współczesnej«.
— Jak ci się to podobało?
— Bajecznie. Podczas przerw zdołałem wydać w bufecie fałszywe pięć złotych.



Obaj małomówni.

Pan (do nowego służącego):
— Musisz wiedzieć, że ja nie lubię dużo mówić, jeśli skinę ręką, to znaczy, przyjdź tutaj!
Służący: — Bardzo dobrze, bo ja też nie lubię dużo mówić, więc jeśli kiwnę głową, to znaczy: nie przyjdę.

Pobożne życzenie.

Karolek modli się: — Boziu, daj, żeby Bukareszt był w Turcji.
Mama: — Karolku, jak ty się modlisz!
Karolek; — Bo ja mamusiu, napisałem w wypracowaniu, że Bukareszt jest w Turcji.

Pogodzą się...

Dwie dziewoje, przechodzą się za mostem kolejowym. Zbliża się młodzian z mandoliną.
— Żeby panie pozwoliły sobie towarzyszyć, tobym coś ładnego zagrał.
— A co?
— Walczyka.
— E, to oklepane, wolemy co inszego.
— A kiedy co jensze to jeszcze więcy oklepane.
— No, chodź pan z nami, już się jakoś pogodziem.



W Warszawie.

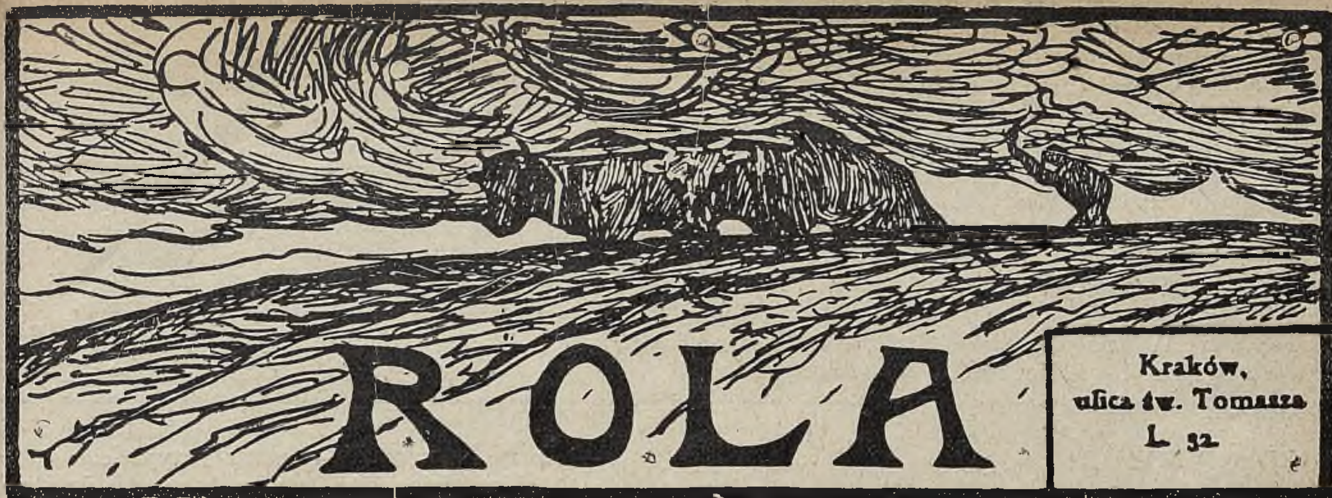
Niedawno na pewnem oficjalnem przyjęciu z powodu przyjazdu zagranicznego ministra, zjawiło się mnóstwo wyorderowanych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. W trakcie kolacji zrobiło się nagle słabo pewnemu profesorowi politechniki, znanemu astronomowi.
— Co mu się stało? — pytały ze współczuciem obecne na przyjęciu panie.
Ktoś dowcipny rzekł im półgłosem:
— Niedobrze mu się zrobiło, gdy ujrzał tyle gwiazd nie na swoich miejscach.



Plany.

— Mam zamiar spędzić lato w Anglji. Co to może kosztować?
— To nic nie kosztuje.
— Jakto?
— Zamiar nic nie kosztuje.

Numer 32. Rok XVII. Kraków, dnia 5 sierpnia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Usłyszałem śliczny głos.



W lecie ludzie urządzają różne wycieczki. Jedni jadą do miejsc kąpielowych, drudzy wyjeżdżają na świeże powietrze do okolic górzystych dla poratowania zdrowia, zaś inni dla wzbogacenia duszy urządzają pielgrzymki do miejsc cudownych. — Pielgrzymki do miejsc uświęconych cudami, lub też tradycyą pobożną, były i będą zawsze potrzebą duszy wierzącego człowieka. Są one żywym obrazem jego przekonań religijnych i manifestacyą ich na zewnątrz. Nie dziw więc, że już w zamierzchłych czasach świata pogańskiego starożytni urządzali pielgrzymki do swych miejsc świętych, a świat chrześciański, który tyle ma miejsc cudownych, miejsc świętych, urządza również gromadne pielgrzymki by zaznaczyć swoją cześć dla tych miejsc świętych, jako ognisk religijnego nastroju, by zyskać liczne odpusty tam od Stolicy Apostolskiej udzielone. Polska ma sławną Jasną Górę w Częstochowie i Kalwarję Zebrzydowską. Najsłynniejszem miejscem świętym świata całego to Jerozolima i jej pamiątki, które uświęcił Swą bytnością i pracą ewangeliczną Chrystus Pan. Jerozolima, to miasto święte dla kazdego chrześcijanina katolika, ale tej dla odległości wielkiej mało kto z nas może nawiedzić, dlatego Pan Bóg z nieskończonej dobroci Swojej Kalwarją Zebrzydowską uczynił niejako filję tych miejsc św. w Jeruzalem, a Ojciec św. Paweł V w r. 1612 ubogacił ją wielkiemi odpustami. W niej to w 42 kościołach i kaplicach rozrzuconych po górach kalwaryjskich w tych samych odległościach jak miejsca św. w Jeruzalem, w nich to jak w lustrze uwidoczniona jest męka Pana Jezusa, boleści, zaśnięcie i wniebowzięcie Matki Jego Najśw. W niej to w bocznej kaplicy głównego kościoła słynie od wieków cudami obraz Matki Boskiej ozdobiony pięciu wielkiemi tablicami wotów, w niej słynie wielkiemi łaskami śliczna figura Pana Jezusa III-ci raz upadającego i inne tam miejsca św. gdzie ludzie wiele łask doznali i doznają.

Pan Bóg jest wszędzie obecny i wszędzie wysłucha pokorne prośby dzieci Swoich, ale niektóre miejsca szczególniej Sobie upodobał i obficiej tam udziela łask a Kościół św. tam nadał wielkie odpusty.

Powiadają uszczypliwe języki że tylko ci idą na odpust, co się im w domu pracować nie chce, chcieliby dobrze zjeść, trunków się napić. Rozum zdrowy osądzi, że kto chce wygód, ten je na miejscu mieć może a nie aż na miejscu świętem. Wielu to niesie swe pożywienie chleb czarny na swoich barkach kilku lub kilkanaście mil nieraz wśród upałów, deszczu, kurzu, tam na noclegu leży na gołej słomie, ściśnięty jak śledzie w beczce, a po całodziennem odprawianiu dróżek i innych nabożeństw, słuchaniu kazań, Mszy świętych w ciżbie, bardziej strudzony jak przy pracy w domu. Pożyczy sobie na drogę parę złotych, to nie wie, na co je ma wydać; trzeba zapłacić nocleg, na ofiary, na Msze św. jeśli może, do domu jaką pamiątkę kupić, ale nikt nie narzeka, nie szemrze, bo wie, że mu to Pan Bóg nagrodzi.

Jak głos Anielski pasterzy, gwiazda Trzech Króli, pociągnęły ich do żłóbka Pana Jezusa w Betleemskiej stajence, tak łaska Boża pociąga serca ludzkie na to miejsce święte, gdzie tyle łask Bożych go czeka.

W r. 1912 na torze kolejowym stało dwóch niedowiarków, szydząc sobie z gromadki ludzi, idących na odpust do Kalwarji, mówiąc: »Po co też to te głuptaki idą, nie lepiejby jeden z drugim pracował w polu, jak włóczył się po świecie, tracąc czas i pieniądze?« »Naturalnie«, powiada drugi. Na to jeden chłopek z tej gromadki ludzi powiada: »Że dawniej prześladowali poganie chrześcian, toć jeszcze nic dziwnego, ale, że dziś katolik z katolika szydzi, to jest smutne«. Na to jeden powiada: »Jak się chcecie modlić, to się we swoim kościele możecie namodlić, a nie włóczyć się po świecie, tracąc czas i pieniądz.« Na to chłopek odpowiada: »A no, powiedzcie mi panowie, po co ludzie jadą do Ameryki i do innych krajów, kiedy i u nas można żyć, albo po co ludzie jadą do kąpiel, a zwłaszcza panowie, bo nas na to nie stać, kiedy i u nas też jest woda.« Gdy ci milczeli, chłopek dalej; »I na takie proste pytanie nie umiecie odpowiedzieć?« To ja wam powiem: »Jadą do Ameryki i innych krajów dla większego zarobku, a do kąpiel, bo Pan Bóg tamtym wodom dał osobliwszą moc, gdzie wielu odzyskuje zdrowie. Taką Ameryką ducho-

wną i miejscem kąpielowem są miejsca święte, gdzie Pan Bóg Sobie szczególniej upodobał, a Kościół św. licznemi je udarował odpustami.« Na to niedowiarek powiada: »Co mi tam jakieś odpusty, spowiedzi, posty, kiedy wystarczy mi, abym był ochrzczony.« Na to chłopek mówi; »Pan dostał przyjęcie do służby, a gdyby pan swych obowiązków nie wykonywał, otrzymałby pensyę? Chrzest św. wystarczy dla małych dzieci, ale my starsi musimy jeszcze wykonywać obowiązki i praktyki religijne nadane od Pana Boga i Kościoła św. W końcu mam 50 lat, idę co rok na odpust do Kalwarji, ale w moim gospodarstwie nie znać tych utraconych dni na odpust, znać u tych, co się włóczą po karczmach i szynkach«, wreszcie powiada do swych towarzyszy: Pójdźmy! I śpiewając szli dalej.

Ile razy nadchodzi czas tego o czem tu piszę, przychodzą mi na myśl słowa pieśni, które ta gromadka ludzi śpiewała:

Usłyszałem śliczny głos, — Jak Marja woła nas:
»Pójdźcie do Mnie Moje dzieci, — Przyszedł czas,
[ach przyszedł czas.«

Józef Serafin.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

(Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony,)

— Moja Anielciu — zawołała pani Kobielowa — masz wciąż jakieś wymysły, nic więcej!... Twoje wykręty mogą się komuś podobać, bo usposobienia ludzkie są różne, jednak ja ci mówię, że twoje postępowanie jest zupełnie nietaktowne. Nic ci się nie podoba. Kupiłam ci na sukienkę, dałam uszyć na wyrost.« — To nic przecież nie szkodzi, że trochę za duża. Teraz będziesz znowu miała buciki pierwsza klasa — trzeba też o numer dać większe zrobić, bo skórka jak...

A! — pa... am do nóg panu burmistrzowi! — wpadły nagle te słowa do uszu Amelci, rzucającej ciekawie oczyma po bogatych wystawach.

Ach! to babcia mówiła?

No ja!

Dobrze, że nikt nie słyszał — zauważyła Amelcia, a zadarty jej nosek zdradzał wyraźną niechęć.

Czemu miał nikt nie słyszeć?

Czy to co złego?

— A ty się ukłoniłaś?

Skąd?

Przecież ja go nie znam.

— To nie szkodzi Amelciu.

— Fe babciu! — kto to widział, żeby kobieta pierwsza kłaniała się mężczyźnie i mówiła jeszcze padam do nóg.

Przesadzasz, przesadzasz, moja droga — uczysz mię, a ja wiem co robię. Może mi się przecież przydać.

Teraz wszystko rekwirują...

— Babci... to już pewno nic nie zarekwirują — przerwała Amelcia.

— Pani Kobielowa nic nie odpowiedziała i weszła zaperzona w sień swego domu.

— O! wykrzyknęła z niedającym się dokładnie określić znakiem, co miało wyrażać zdziwienie, czy też niezadowolenie.

Kogo ja widzę.

To prawdziwa niespodzianka dla mnie.

— A! ciocia — nareszcie się doczekałam.

Stoję tu już przeszło godzinę.

Chciałam cioci przedstawić mego męża... teraz pobraliśmy się — mówiła daleka krewna, zamieszkała w pobliskiem miasteczku.

— Dobrze... dobrze... zaraz... tylko drzwi otworzę.

A zapowiedzi? rzuciła Kobielowa niespodziane pytanie

— Teraz czas wojenny, zapowiedzi wyszły wszystkie naraz tembardziej, że po niedzieli musi iść w pole.

— A gdzież ten twój mąż?

— Został w mieście — zaraz przyjdzie.

— Dobrze dziecko! — tylko to bieda, że dzisiaj nie mam was czem przyjąć. Tak na sucho nie wypada. Zajdźcież do mnie w niedzielę.

— Jeszcze lepiej cioci, dzisiaj i tak mało mamy czasu.

— Przyjemność — gderała pani Kobielowa po jej odejściu. Gdy wszystko rekwirują, zachciało jej się wizyty składać.

— Babciu?!

— Co takiego?

— Dzisiaj niedziela — trzeba coś przygotować Przecież Krysia ma przyjechać z mężem.

Już druga — za godzinę będą.

— Przygotować... przygotować... rozumie się, że trzeba. Głos jej drżał ze zdenerwowania.

— Więc co mam zrobić babciu?

— Zaraz, zaraz!

Aha!

Zamknij dobrze drzwi na klucz... okna zasuń firankami i patrz skoro pójdą.

— Za pół godziny ktoś łomotał rozpaczliwie do zamkniętego pokoju. Ze zroszonem czołem wyciągnęła się Kobielowa wzdłuż łóżek.

— Czemu babcia się chowa? — przecież musieli widzieć przechodząc koło okna.

— Cicho bądź... jeśli mię głośnem gadaniem zdradzisz — popamiętasz sobie.

Chodź tu i właź pod łóżko. Prędzej... prędzej... nalegała, bo cię zobaczą.

— Już mię widzieli — to nie wypada.

— Wypada... nie wypada... właź mi zaraz pod łóżko.

- - Amelka! — okrzyk długi, przyciszony, zdenerwowany. — Wsuń się dalej — mówiła pchając ją równocześie. — Wszystko zarekwirowali... ja będę gości przyjmować.

Pukanie rozlega się coraz głośniejsze... dłuższe. Kobielowa, aż podskoczyła na ziemi.

Beskurje... drzwi mi wywalą, przecież są słabe.

— Ha! — ha! — ha! i zobaczą nas wyciągnięte, jak śledzie pod łózkiem — śmiała się serdecznie Amelcia.

— Cicho... cicho... posłyszą nas. Odchodzą — prawda Amelciu? — zamykają bramę.

— Ha! — ha! ha! — a teraz patrzą przez okno i widzą babcię na ziemi.

— Naprawdę Amelciu?

Zobacz!

Amelcia wysunęła ostrożnie głowę z za łóżka i rozglądała się ciekawie.

— No i co? — zagadnęła Kobielowa.

— Nic! — nikogo niema.

Kobelowa podniosła się z trudnością z ziemi, narzekając ciągle na wielką nędzę wojenną.

VI.

Na ulicach krakowskich ciągłe i coraz nowsze zjawisko. Ruch niezwykły przed mobilizacją zwiększył się po mobilizacji. Uzbrojone wojsko wyruszyło wśród dźwięków muzycznych i barw kwiecia w pole.

Na ulicach zasiało się rozczarowanie. Wojsko w mniejszych oddziałach czyni coraz to nowe uzupełnienia, a wszystko wygląda jakichś nowin; niektóre oczy zalały się już łzami, otrzymawszy wiadomości z pod Kraśnika. Mówią jedni do drugich różnie i różne twarze okazują się na chodnikach. A wszystko jakby czyniło jakieś przygotowania na coś nowego, jakby za kurtyną, za kulisami, na scenie przed aktem.

Słychać huki dział, dalekie grzmoty strzałów, odbijające się głuchem echem o spiżowy mur Krakowa. Ulice niby oczekując kogoś, stały otworem.

Zapał wojenny odgrywa swe role pod Kraśnikiem i klasuje bohaterów, mszcząc się za powzięty ich cel.

W opowiadania ustne nie każdy chce wierzyć, ale ciekawość rozpręża swe siły.

— Niebawem zjawiły się już i sanitarne wozy u bram przygotowanych szpitali. Starsi, niewiasty, dzieci, zaglądają w oczy, nieszczęśliwym ofiarom wojny.

Tu matki rozpłakały się nad synami, żony nad mężami, a dzieci nad ojcami, Jedna z nich, z oczami utkwionemi w krwawe ciało syna, bielszą była od bieli ściany. Minuty upływały jej w tem odrętwieniu ciała, a ona żebrała o jedną jeszcze chwilę strasźliwej męki. Wreszcie zmiażdżyła rozum, rzuciła serce na roztaje dróg i w silnej walce z bólem padła nieprzytomna obok rannych bohaterów.

Naprózno starano przyprowadzić ją do przytomności, daremnie wpatrywano się w jej twarz, ta nawet nie drgnęła. Słabe łomotanie jej serca wstrzymywały odgłosy świata zewnętrznego.

Ulotny cień omdlenia znikał dopiero powoli po zabiegach lekarza, wywołując w niej histeryczny płacz.

— Niewiadomo, gdzie są moi koledzy, znajomi, westchnął zmęczony Marek, stojąc w ciemnej nocy na placówce pod Kraśnikiem.

Noc była ciepła, ale zachmurzona czarnemi chmurami. Działa i karabiny też spoczywały. Dawało się odczuć, że przygotowują się znowu do nowych popisów.

— Boże, — westnął — na trzy części rozdzielili wrogowie dzieci polskie i teraz rozkazują im do siebie strzelać... Szarpanemi nerwami osłabiony, zapomniał o sobie, o wszystkiem — zniecierpliwiony, oczekiwał rana, które bardzo powoli następowało.

Przeczuwał śmierć swoją.

Ale niebawem jasność wschodzącego słońca na sklepieniu niebieskiem, za chmurami zaczęła oznaczać niezliczone wojska z jednej i z drugiej strony.

Setki milczących dotąd dział otwarło swe wąskie, długie szyje podniesione groźnie w górę i zagrały złowrogim poświstem straszną pieśń bojową. — Poszło w wir tańca — w wir śmierci niezliczone wojsko polskie niepomne na niebezpieczeństwo — na możność rozpaczy w tajgach Sybiru, wiedzione wielką ideą Czynu polskiego. A działa chichotały podstępnie, ziejąc ogniem i rozrzucając tysiącami śmiercionośnych pocisków ze swoich otwartych paszcz. Burza wojenna szalała coraz większa. — Twarze wojska okryły się bladością — strach powlókł ich oblicza. W huraganie ognia artyleryjskiego słabo odróżniało się złowioszcze szczekanie karabinów maszynowych. Marek trzymał rękę na kurku swego karabinu i wysyłał w dal zbrodnicze kule. Walczył, jak zwierz drapieżny. Napędzono wojska z najeżonemi bagnetami na siebie. Bój, morderstwo straszne. W świadomości roiły się niewłaściwe, nigdy niewidziane. Bojar zapomina o wszystkiem — widzi przed sobą śmierć — zupełną zagładę — zniszczenie, czuje straszne i silne drżenie ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak chłop szlachcicem został.

A było to, jak było. Bogaty szlachcic zamieszkujący w pewnej okolicy i posiadający olbrzymie dobra, wpadł w rozpacz nieutuloną. Mianowicie: zaręczył się z przepiękną i bogatą panną, a znak jej miłości dla niego wyrażał się w przepięknej srebrnej papierośnicy, którą mu panienka ofiarowała na imieniny.

Co za radość i pamiątka — myślał szlachcic.

A na papierośnicy w srebrze kute litery układały się w strofkę wiersza:

»Miłości nie spije słońce,
ani ją wyżre zimna rosa —
o pocałunku śnij kochany
podnosząc do ust papierosa...«
Nina: Stanisławowi.

Zachwycony był pan Stanisław (bo takie imię jego było) z papierośnicy i talentu swojej uroczej dziewczynki. Kiedy tylko wyjmował papierosa powtarzał słowa wykute w srebrze: »miłości nie spije słońce itd.«

Ale zdarzyło się tak, że miłość pozostała nadal, a papierośnicę pan Stanisław zgubił będąc na polowaniu »w królewskich lasach.«

Rozpacz rozpierała mu serce i piersi.

Ogłosił więc szlachcic po całej okolicy, ażeby znalazca zgłosił się do pałacu z papierośnicą, za co otrzyma sowite wynagrodzenie.

A żył sobie koło »królewskich lasów« ubogi chłopina: Mateusz Czyżyk, który spacerował często po lesie, ażeby uzbierać to i owo, co Bóg zdarzy — trochę drzewa, grzybów, liści itd.

Wybrawszy się pewnego letniego poranku Mateusz Czyżyk do lasu, znalazł pod brodatym, omszonym pniem jodły srebrną papierośnicę.

Co prawda nie wiedział Mateusz co to jest i do czego służy, ale zabrał to »pudełeczko« i położył w domu na piecu — niech sobie leży.

Tymczasem w niedzielę w kościółku ogłosił ksiądz pleban z ambony, że kto znalazł papierośnicę srebrną, to niech ją odda hrabiemu Stanisławowi a otrzyma bogate wynagrodzenie.

Mateusz słysząc to, niemógł ustać w kościele, a po skończonem nabożeństwie pędził do domu i zwierzył się o tem żonie swojej — kobiecinie obszerniejszej od skromnego pieca stojącego w izbie Mateusza.

Uradzono, że z pewnością jest to papierośnica hrabiego Stanisława i trzebaby mu ją oddać. Tak też Mateusz myślał i mówił do żony:

Oddać ta trzeba, ale co szlachcic chłopu dać może? 25 kijów chyba i na tem koniec.

Jak będziesz mądry i przebiegły to on ci ta wynagrodzenie da — ino bądź mądry... upominała go żona.

Radzono nad tem dużo i prawie całą noc koło kominka, aż rano zabrał Mateusz papierośnicę do kieszeni i poszedł do pałacu hrabiego Stanisława.

Ale do pałacu hrabskiego w dawnych czasach dostać się nie było łatwo.

Przy wejściu stała służba — u każdych prawie drzwi i nie puszczała nikogo.

Idzie jednak Mateusz i stanął wkrótce przed bramą ślicznego pałacu. Tu zastąpił mu drogę wysoki i barczysty mężczyzna, pytając go poco idzie.

Był to ekonom i zarządca dworu w jednej osobie.

Mateusz wyłuszczył mu po chłopsku o co chodzi.

A skoro usłyszał ekonom o papierośnicy, aż podskoczył z radości i zdziwienia.

— Chłopię przecież ty bogały będziesz zato. Mówił do niego ekonom. — Ale wiesz co — wpuszczę cię lecz pod tem warunkiem: ile mi dasz ze swojej nagrody? szepnął do ucha pan ekonom Mateuszowi.

— Dam jaśnie wielmożnemu panu jedną czwartą część mojej nagrody.

— Dobrze! — zgodził się ekonom i Mateusz powędrował dalej.

Ale do pałacu prowadziło kilka sal, przegradzanych drzwiami.

Znów zastąpił mu drogę gruby szpakowaty mężczyzna i spytał o powód wkroczenia »na wysokie progi.«

Mateusz opowiedział wszystko.

— Ile dasz ze swojej nagrody? szepnął lokaj do ucha Mateuszowi.

— Dam jaśnie panu jedną czwartą część mojej nagrody.

— Dobrze! zgodził się uradowany lokaj.

Mateusz poszedł dalej trzymając w rękach baranią czapę i papierośnicę.

Ale wnet zjawił się przed nim mężczyzna gruby w białym fartuchu i w białej czapce na głowie, z chochlą w ręku — i zastąpił mu drogę.

— Idę panie z papierośnicą do jaśnie wielmożnego pana Stanisława hrabiego — palnął Mateusz odrazu.

— Co z papierośnicą? W sam raz trafiłeś. Pan hrabia wyprawia dziś zaręczyny i jest we wspaniałym humorze, zostaniesz nagrodzony sowicie i ja sam cię zaprowadzę, ale ile mi dasz ze swojej nagrody?

— Dam wielmożnemu panu połowę z tego wszystkiego — rzekł Mateusz.

— Dobrze! bardzo dobrze — klawo jest — wal tymi drzwiami — a ja biegnę oznajmić matce jaśnie pana dziedzica — podyrdał beczkowaty kucharz.

I tak Mateusz Czyżyk dostał się przed oblicze hrabiego Stanisława.

— Co żądasz w nagrodę — spytał Mateusza hrabia.

— Co mogę żądać? co chłop może wartać — 100 kijów upraszam jaśnie pana i więcej nic — skłonił się chłop do kolan.

— Ale co ty pleciesz? żachnął się hrabia Stanisław.

Mateusz jednak trwał w swoim uporze — i ani rusz nie ustąpił.

Przyszedł ojciec hrabiego Stanisława i przekonywał Mateusza że mu się nagroda należy; więc niech mówi Mateusz czego żąda w nagrodę, a w dzisiejszym tak radosnym dniu dostanie wszystko.

Mateusz powtarzał w kółko jedno i to samo — kłaniając się w pas.

— Co chłopu się należy? Upraszam jaśnie pana dziedzica o sto kijów, jako nagrodę — i basta!

Rozgniewało to wkońcu hrabiego Stanisława i zawołał służbę.

Wyprowadzić mi tego chłopa do osobnej sali, ja sam wymierzę mu karę.

Za chwilę stała ława i hrabia Stanisław z trzciną długą w ręku stał uśmiechnięty ironicznie i zły.

Mateusz popatrzył się na ławę i rzekł spokojnie: »jaśnie panie — z mojej nagrody obiecałem dać jedną czwartą część ekonomowi.

— Zawołać ekonoma. Rozkazał hrabia.

Jaką część nagrody ekonom przyjął? zapytał szlachcic ekonoma.

— Jedną czwartą część jaśnie panie.

— Dobrze!

Rozciągnęli go na ławie i wsypał hrabia Stanisław 25 kijów przerażonemu ekonomowi.

— Teraz kolej na ciebie chłopku — rzekł hrabia,

— Jeszcze nie jaśnie panie.

Obiecałem jeszcze jedną czwartą część lokajowi więc należy mu się — rzekł chłop.

Zawołano lokaja.

— Ile żądał lokaj nagrody? spytał dziedzic lokaja.

— Jedną czwartą część jaśnie panie — potwierdził lokaj.

— Dobrze.

Wsypano przerażonemu lokajowi 25 kijów, jak amen.

— No — 50 kijów dla was chłopie rzekł rozbawiony hrabia.

— Jeszcze nie jaśnie panie: bo połowę obiecałem dać grubemu kucharzowi, a on przyjął z radością.

— Zawołać kucharza.

Przyszedł kucharz, czerwony jak burak, albo pomidor.

— Ile żądałeś nagrody? zapytał hrabia.

— Obiecał mi jaśnie panie dać połowę, więc przyjąłem.

— Naturalnie.... bardzo dobrze! krzyknął hrabia i rozłożono kucharza na ławie dając mu połowę nagrody t. j. 50 kijów.

Tak więc Mateusz wyczerpał nagrodę i nie zostało nic dla niego. Hrabia Stanisław, aż zataczał się ze śmiechu i cały dwór huczał z radości, jak ul z tej niespodzianki i mądrości Mateusza.

— Więc muszę cię jednak nagrodzić człowieku za twoją uczciwość — rzekł hrabia. — Musisz więc powiedzieć co chcesz w nagrodę!

Przyciśnięty Mateusz do muru rzekł skromnie: »Ja bym pragnął dostać stare siodło od jaśnie wielmożnego dziedzica, wraz ze wszystkimi przyrządami.

— Ależ dam ci nowe — rzekł hrabia.

Nie — ja chcę stare siodło — upierał się Mateusz.

— Dobrze.

Zaprowadził lokaj Mateusza do stajni, W stajni jednak służba wiedziała o hytrości chłopa więc zażądała pisma od hrabiego, wtenczas wyda.

Poszedł więc Mateusz do hrabiego, a ten wypisał mu z radością że daruje chłopu imieniem Mateusz Czyżyk, urodzony tam i tam — stare siodło wraz z przyrządami.

Mateusz schował kartkę, ale nie poszedł do stajni, a prosto do domu.

Bowiem brabia Stanisław miał osobną jeszcze i dość pokaźną posiadłość, przezwiskiem »Stare Siodło.« I o to »Stare Siodło« chodziło Mateuszowi.

Wybrał się przeto rano do zarządcy »Starego Siodła« i pokazał mu napis pana dziedzica hrabiego Stanisława, znanego bogacza.

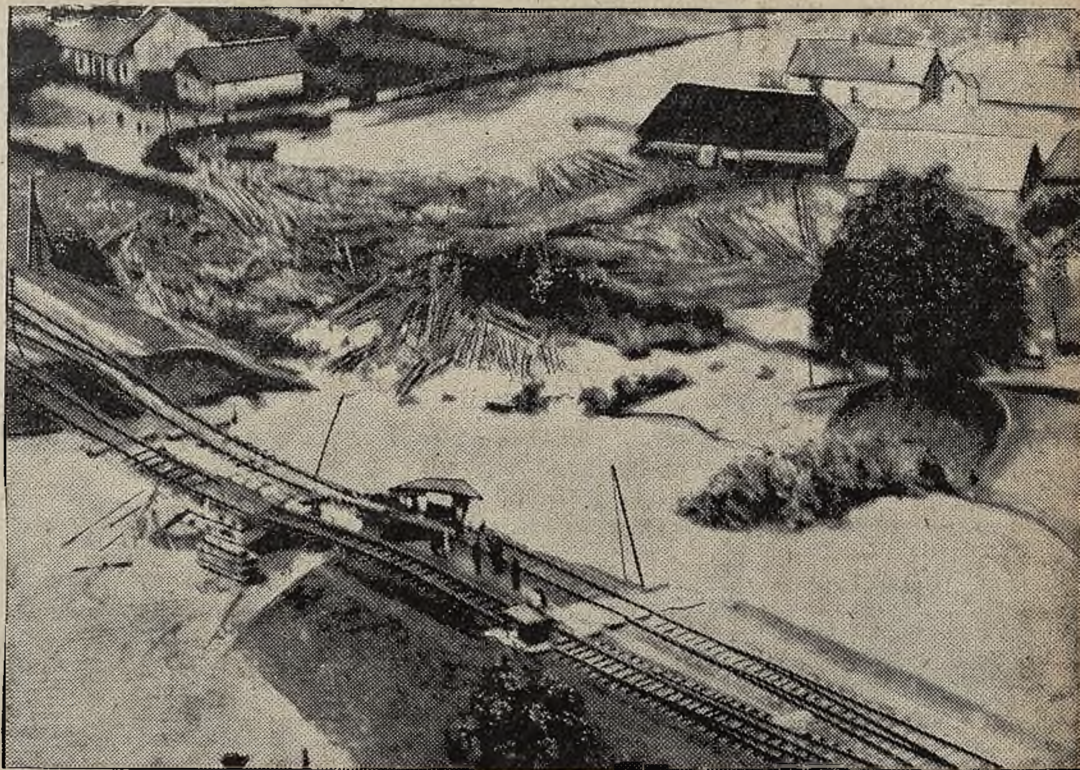
Przerażony rządca wyprowadził się i przybiegł pędem do hrabiego, dlaczego oddał stare siodło, ni stąd ni z owąd chłopu.

Hrabia nie mógł wyjść z podziwienia nad przebiegłością i hytrością chłopa. »Słowa Pańskie« muszą jednak dużo znaczyć. Postanowił hrabia oddać chłopu »Stare Siodło« i mianować go szlachcicem.

Wincenty Kuglin.

Straszne zniszczenia wyrządzone przez powódź.

Dopiero teraz po opadnięciu wód w rzekach można widzieć spustoszenia jakie poczyniła powódź. Na naszym, obok zamieszczonym obrazku — które jest fotograficznem zdjęciem, widzimy zupełnie zmyty wał kolejowy, przez który rwąca woda przechodziła całą rzeką, pozostawiając na miejscu tylko spięte szyny. — Podobnie uszkodzonych torów kolejowych w zachodniej Małopolsce jest bardzo wiele. Nic też dziwnego, że komunikacja kolejowa w zachodniej Mołopolsce przez długi czas ustała niemal zupełnie. — Szkody dla kolei idą w setki tysięcy.



Największy tunel podziemny pod rzeką.



Król angielski dokonał otwarcia tunelu pod rzeką Mersey. Tunel kosztował aż 8 miljonów funtów szterlingów. Tyle pieniędzy wydano w ciągu ośmiu lat, aby połączyć Liverpol i Boutle oraz Birkenhead i Wallasey.

Rozmiary budowy tego dzieła techniki współczesnej można sobie wyobrazić, jeżeli uwzględnimy, że przy budowie tunelu na głębokości 50 metrów pod ziemią na przestrzeni trzech i pół kilometra, a szerokości 14 metrów wydobyto na wierzch pięć ćwierci miljona ton gruzu, przewiezionego pół miljardem wagonów.

W grudniu 1925 r. rozpoczęto wiercenia, które w trzy lata potem ukończono. Inżynierowie, prowadzący tę budowę, wykonali swe obliczenia tak dokładnie, że spotkanie wiercących z obu stron pod rzeką robotników nastąpiło co do centymetra, najdokładniej pod środkiem rzeki. Ulica tunelu, znajdująca się w środku betonowej rury tunelowej, jest jedną z najelegantszych ulic na świecie. Do wysokości dwóch metrów są jej ściany boczne wyłożone płytami szklanemi koloru czarnego, które okazały się trwalsze i tańsze, aniżeli dotychczas używane płyty kaflowe. Paski gumowe znaczą cztery drogi komunikacyjne.

Po każdej stronie rzeki zbudowano dwa wejścia. Wjazdy z nich spotykają się w dużej hali, skąd już wychodzą na szosę główną. Boczna droga dla pieszych przeznaczona jest wyłącznie dla robotników i strażników, gdyż komunikacja »piesza« ma się w dalszym ciągu odbywać promem na górze, by całą szerokość drogi podwodnej zachować dla samochodów.

Główny problem stanowiła wentylacja szosy podwodnej, na której górnej powierzchni znajduje się skała, wysokości 6 metrów, na tem trzy metry piasku, a nad tem dopiero dno rzeki i woda. Trzeba było wybudować 6 wież wentylacyjnych, każda wysokości 80 metrów, które wypompowują nieustannie zużyte powietrze, a wpompowują powietrze świeże. Liczono się z tem, że w ciągu godziny przejedzie przez tunel około trzech tysięcy wozów. W tym czasie wytworzyłaby się w tunelu taka ilość tlenku węgla, która wystarczyłaby do śmiertelnego zatrucia w nim powietrza.

W specjalnej sali kontrolnej znajduje się stale specjalny inspektor, który w każdej chwili może odczytać na odpowiednich instrumentach, jaki jest skład powietrza we wszystkich częściach tunelu. Wie on również, dzięki specjalnym urządzeniom elektrycznym, ile wozów w danej chwili znajduje się w tunelu.

Kilkoma chwytami za odpowiednie »rączki«, może on wprowadzić do tunelu ogromne masy świeżego powietrza.

Aby wytrzymałości tunelu nie przekroczyć umieszczono u wjazdów automatyczne przyrządy, podające wagę każdego wozu, tak, że o ile ciężar wydałby się inspektorowi zbyt wielki — może on w każdej chwili przerwać komunikację, wstrzymując chwilowo przejazd, gdyż obciążenie tunelu jest zbyt znaczne. Przy wysoko naładowanych wozach, gdy wjeżdżają one do tunelu, odzywają się dzwonki, które wprawiają w ruch niewidzialne promienie, gdy przerywają je czy też dosięga ich odnośny wóz. Takie same promienie umieszczone są na wysokości kół i te równie niezawodnie, gdyż automatycznie, liczą ilość przejeżdżanych wozów.



Juz w zesły tydzień chciałem wszyćkim dokumentnie opowiedzieć co mi się kiejsik za strapacyja stała, alem nie mógł, bo mi baba drogę zasła i do gadania w zesły tydzień w »Roli« nie dopuściła.

Prawdę powiedziawsy to, ta beskurcyjo Kaśka, ni miała o cem gadać, a do gadania w »Roli« się zabrała. Na baby przecie nic nie gadała, bo gdziezby, jeno na chłopów, co się wódka w jakimś ta chłopie zapaliła, bo miał delekatne wnątrza.

U baby się wódczysko nie zapoli, bo baba twardo jak kamień. Baba cała się pali, ale do chłopów, bo tez gadała ta potwora Kaśka w »Roli«, co se zrobi asenteronek na chłopów, jak będą wracać od zniwa. Juz z tej oskominy na chłopa, to się jej juz w łebie zacyno przewracać, bo przecie asenteronek na chłopów to jest tylko przy wojsku, a w cywilu to na baby na zeniackę. I to juz tak nastało na świecie i pewnikiem ostanie, ze chłop moze se babę, którą chce, zaasenteruwać. I tylko jej moze powiedzieć »zdatno jesteś«, a baba juz zmiarkuje i zarasicko zacnie się chłopu podchlibiać coby mu się na miłowanie zebrało i litościwem okiem na nią zacął pozirać.

To tylko nie jest golantnie, ze jeden chłop ni moze se więcej bab zaasenterować tylko jednom, cheba ze se drugom zaasenteruje tak na ubocku, ze ta pirso zaasenterowano o tem wiedzieć nie będzie, inacy toby jesce do jakiej wojny między babami zarosicko dosło.

Ale prawdę powiedziawsy, to ja dzisiaj nie mam symetryje o babach i asenteronku babskim gadać, bo mnie wielgaśna strapacyja zbira, jak se wspomne o tych moich nowiuśkich porteckach, co mi kiejsik woda zabrała. Juzbym nic nie gadał, zeby z wodą posła Kaścyna kiecka ale to akuratecek moje nowiuśkie portki com wele nich caluśkie pół dnia stracił, co ich harowałem i prałem, a jak juz wyprałem tak se powiesiłem na psi budzie i o nich se dokumentnie zabacyłem.

Myślałem se, co jakby się komu moje portasy spodobały i chciał se zabrać, toby mu przodzi pies jego portasy na nim potargał.

Nim się spenetrowałem, portasy juz zabrała woda i nikaj juz ich nie ujzrałem.

Nie gadałem o tem nikomu, zeby się baby o tem we wsi nie dowiedziały, boby pewnikiem o nicem nie gadały jak tylko o Maćkowych portkach. Radzili mi w redakcje »Roli« cobym napisał do Warsiawy do pana ministra, to moze te moje portasy tam we Warsiawie warsiawianki złapią. coby mi je przysłały, a jak nie złapią to moze mi na inse portasy dadzą pieniędzy, bo w cemze ja bidacek będę chodził.

Co prawda, to jakbym tylko rzekł, toby się zarosicko i cały regiment dzieuch zgłosił do mnie z portkami, ale zebym se i portki i dzieuchę wziął. Przecie one tylko patrzą zeby cłeka chyciła jaka nagła i niespodziewana konieczność, a wtedyby mu rzekły: »Nareszcie, chodź Kuba do wójta«.

Ale moze jesce do tej nagłej konieczności nie przyjdzie, i te moje portki albo kaj złapią, albo mi we Warsiawie odkupią.

Kiejsik, jak to wójt spisywali wszyćkie skody, jakie ta strasecno woda nasym gosponarzom zrobiła, tak posedem i ja do wójta, coby i mnie na skodę podał. Tak wójt, a jesce więcej wójtowo jak mnie zocyła, i jak jej opowiedziałem poco przysedłem, tak zaraz z mosta na mnie:

— Idze hyclu! ożeń się, to ci baba portki odkupi! Nie mas gospodarstwa, baby i dzłecków, to się o skodę nie podaj, bo ci nic nie dadzą!

Nie wiele myśłący zabrałem się od wójtowy i posedem, do nasego prefesura, co mi naśtrychował i wysłał pismo o skodę do Warsiawy. Moze mi pan minister albo Warsiawianki przyślą gros przecie na portecki, to se pupię jesce śwarniejse i kdniec.



Z terenów powodziowych.

Na obok zamieszczonym obrazku, które jest odbitką fotograficzną, widzimy zalane ulice miasteczka Wojnicza. Woda płynie po ulicach nie strumieniem ale całą ławą i wdarła się dość wysoko i do mieszkań, które nieszczęśliwi mieszkańcy i nocą musieli opuszczać, pozostawiając cały dobytek na pastwę rozszalałego żywiołu.

Woda i tu wypłukała uprawne pola i ogrody, na których widać obecnie tylko żwir i piasek.

Na więcej górskich terenach spustoszenia przez powódź wyrządzone są o wiele większe.

W letni wieczór.

Srebrzyste światło księżyca zalało swym blaskiem całą okolicę, nadając drzewom, krzakom, zaroślom, jakieś fantastyczne kształty. W jego mlecznej powodzi wszystko się srebrzyło, wszystko błyszczało, wszystko wyglądało jakoś uroczyście i tajemniczo. W powietrzu unosiła się mocna woń kwiatów i trawy. Świat cały tchnął spokojem i błogą ciszą. W pobliskich zaroślach grał cudną kapelą chór słowików, wywodzących swoje najpiękniejsze trele. Wieczór był cudny, cichy, pełen powabów i czarów, jeden z tych najpiękniejszych wieczorów majowych, jakie natura niesie światu w dani.

Ścieżyną, idącą między polami, zamajaczyły nagle dwa cienie, idące razem ramię w ramię. Cudna księżycowa noc wywabiła ich pewnie ku sobie, pragnąc, by nacieszyli się jej czarem i urokiem.

I rzeczywiście, była to para zakochanych: piękna jak rusałka Zosia Gusiałówna, córka organisty i urodziwy Jaś Szymczak, wójtowski syn. — Ot, dzisiaj dopiero przyjechał on z sześciomiesięcznego kursu rolniczego i czemprędzej pospieszył odwiedzić ukochaną. Zwabieni pięknym wieczorem, wyszli, żeby się przejść, pogwarzyć, posłuchać śpiewu słowików.

Kochali się już oddawna miłością bezgraniczną, beznamiętną i tylko jeden miesiąc dzielił ich od ślubu, który miał ich połączyć dozgonnym węzem na śmierć i życie. Serca ich przepełniała radość i bezmierna szczęśliwość. Tyle mają sobie dzisiaj do powiedzenia. Wszak nie widzieli się ze sobą dłuższy okres czasu, a dla zakochanych to dużo znaczy i jedno do drugiego tęskniło bardzo.

Rozmarzył ich ten dzisiejszy wieczór, ten czar i spokój w naturz-e, ten wspaniały chorał słowiczy więc dusze ich zagrały słodkim rytmem miłości. Usiedli sobie na wzgórku i wsparci jedno o drugie, poczęli mówić. Janek zaczął opowiadać jej o swych sześciomiesięcznych przeżyciach na kursie, potem jak tęsknił za nią, za jej ślicznemi oczkami, za koralowemi ustami i za jej srebrzystym śmiechem. A ona słuchała z przymkniętemi oczyma, z jakąś omdlewającą rozkoszą, a w sercu jej rosła głęboka miłość i wdzięczność do tego chłopaka, który o niej myślał, za nią tęsknił i o niej nie zapomniał i bez wahania podała mu swe koralowe usta do zasłużonego pocałunku. I zwarli się w tym pocałunku na śmierć i życie. Całą duszą i sercem utonęli w sobie, zapominając o wszystkiem, tylko dusze ich tonęły bezmierną szczęśliwością i radością. Chcieliby tak pozostać na wieki, w nieskończoność. — Zda się, że nic ich nie rozłączy w tym rozszalałym, beznamiętnym uścisku i pocałunku.

Coraz bardziej smakują purpurowe usteczka Zosi, coraz upojniej pachną złote sploty, a szafirowe oczęta zachodzą jakąś rozkoszną mgłą. Zaś księżyc, stary satelita niebieski, uśmiecha się dobrotliwie na widok tych dwojga zakochanych i otula ich łagodnie swym świetlanym płaszczem, zdając się mówić: »Nie bójcie się, nie zdradzę was!...«

Wtem niezmąconą ciszę leśną, przerywaną tylko śpiewem słowików i szmerem płynącego strumyka, przerwał głośny jak grom huk strzału, odbijający się niezliczonem echem po całym lesie, a przeznaczony widocznie dla Jaśka, który zaraz po nim zwalił się jak snop z cichym jękiem na ziemię. Z ust buchnęła mu struga krwi młodej i gorącej. Zbielałemi wargami zdołał jedynie wyszeptać ostatnie słowa. Żegnaj najdroższa Zosieńko, zostałem zdradziecko zamordowany.

Osłupiała i przerażona tem wszystkiem w najwyższym stopniu Zośka, ze strasznym krzykiem i szlochem rzuciła się do stygnących zwłok ukochanego. W biednej jej głowie pomieścić się nie mogła ta straszliwa zmiana. Ot, przed chwileczką, czuła się taka szczęśliwa, że już nic więcej nie pragnęła, a teraz taka straszna rzeczywistość. O potworna ironjo losu, która w jednej chwili druzgoczesz szczęście ludzkie.

A w pobliskich krzakach coś się raptem przesunęło i przeleciało. Był to potworny morderca biednego Jaśka, Wojtek Pająk, odtrącony konkurent Zośki, pijak i awanturnik, a nieubłagany rywal Jaśka, któremu oddawna poprzysiągł krwawą zemstę i czyhał tylko spo-

sobnej chwili, by swój zamiar wykonać. I wykonał go rzeczywiście z wyrafinowaniem i potwornością. Był to widok tak potworny, tak nie licujący z tym spokojem i harmonją natury, że zasępiony księżyc skrył się za chmury, nie chcąc patrzeć na taką ochydę ludzką, a strwożone słowiki pierzchły gdzieś daleko, umilkły niespokojnie, tylko na wzgórku widniał zimny już trup Jaśka i postać omdlałej Zochny.

Jakaś złowroga i przygnębiająca cisza zapanowała w powietrzu. *A. Biel.*



Stuletni jubileusz miasta Kościuszko.

Miasto Kościuszko w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., w stanie Missisippi robi wielkie przygotowania do uroczystości, jaka trwać tam będzie przez trzy dni z okazji przypadającego w tym roku stulecia założenia tego miasta amerykańskiego o polskiej nazwie przez Amerykanów. Powołane do życia komitety w liczbie 36-ciu wskazują na rozmiary tych uroczystości w dniach 3, 4 i 5 października b. r.

Na czele poszczególnych komitetów stanęli lekarze, adwokaci, bankierzy i urzędnicy miejscy. — Specjalny komitet utworzono na przyjęcie gości Polaków, dla których będą gościnne kwatery gratis w domach prywatnych.

Komitet pracuje obecnie nad zaproszeniami, które wkrótce mają być rozesłane. Ponieważ zjazd Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej zaproszenie otrzymał z Newarku, więc uchwalono wysłać delegację, któraby reprezentowała spadkobierców ideałów Kościuszki na obchodzie.

Program obchodu będzie przebogaty. Złoży się na to zjazd wszystkich osób, które pochodzą z miasta Kościuszko a obecnie zamieszkują gdzieindziej, będą wyścigi konne i wystawa koni, bydła i kwiatów. Zawody bokserskie, walki kogucie, które na południu są bardzo popularne, konkurs marynowania, wreszcie występy muzykalno-taneczne w programie obejmującym dawne melodje południa. Przygotowywana jest wielka parada Stulecia Miasta z udziałem kapel z całego stanu Missisippi, który reprezentowany będzie przez gubernatora, senatorów i t. d.

Powołano specjalny komitet do urządzenia widowiska: »Historja Południa«. Będzie to wielkie interesujące widowisko. Zaproszeni zostali Indjanie do założenia Obozu Indjańskiego. Całe miasto będzie specjalnie udekorowane i iluminowane kolorowemi światłami.

Powołano do życia także Komitet Budowy Pomnika Kościuszki, dotychczas bowiem w mieście Kościuszko niema jeszcze pomnika polskiego bohatera. Jest także Komitet, który zajmie się urządzeniem programu czysto polskiego.

Innemi słowy miasto Kościuszko, które w granicach swych nigdy Polaka nie widziało, zrobi wszystko w swej mocy, ażeby uczcić godnie pamięć Kościuszki a także założycieli miasta.

Wystawy przeróżne pozwolą przybyszom do zapoznania się ze zwyczajami, życiem południa, rolnictwem i tamtejszą fauną i florą.

Klimat południa jest cudowny. Z wielu stanów rok rocznie przybywają do okolic Kościuszko różni letnicy, zachwycający się nietylko powietrzem ale i tamtejszemi krajobrazami. A miasto Kościuszko leży w jednej z piękniejszych okolic południa.

Zim śnieżnych tam wcale niema. Zamiast śniegu spada tylko więcej deszczów. A gdy od czasu do czasu zjawi się lekki śnieg, to wówczas nikt do pracy nie idzie, a wszyscy wychodzą bawić się w śnieżki, chętnie z dziećmi saneczkując. Zgłosiło się już kilku polskich rolników, którzy zamierzają się przenieść w okolice miasta Kościuszko.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść.

I przypomniała sobie słowa babci i spojrzała ciekawie na Fidelka. Fidelek, jakby zrozumiał to nieme zapytanie, wstał z łona swej pani i wyciągnął się rozkosznie, dostawszy grzbietem aż pod sam podbródek babci. Potem zaczął się łasić i mruczyć, co było oznaką, że jest w dobrym humorze.

— Fidelek kontent z tego gościa, rzekła on niechcenia babunia.

— Ktoby to mógł być? zapytała nieśmiało Anusia, a serce jej ścisnęło się od niepokoju.

Snadź było to już zrządzeniem losu, aby biedne serduszko Anusi i szyldkretowe okulary babci wystawione były na ciężkie próby. Zamiast bowiem jednego gościa, przyjechało ich kilku, i to tak jakoś odrazu, jakby się zmówili. Najprzód wszedł ks. proboszcz, potem pan Karol, za nim p. Alfons, a tuż w jego tropy kuzynek Michaś. Prócz tego z panem Alfonsem przybył jakiś przyjaciel jego, a z p. Karolem wąsaty szlachcic, który się krewnym jego mianował.

Przy takiej liczbie gości rola Fidelka była nader trudną. Radził sobie jednak jak mógł, łasząc się i mrucząc, pryskając i plując naprzemian. Babcia Pelagja przecierała ustawicznie okulary, ale nigdy nie mogła wyraźnie widzieć, komu Fidelek sprzyjał, a na kogo sierść sztorcem stawiał. Często bowiem, z ukosa ktoś na niego spojrzał, czego babcia nie dostrzegła.

Bystrzejsze w tym względzie miała oko Anusia. Wiedziała ona za każdym razem kogo tyczyły się umizgi Fidelka a komu ostre pazurki groziły. Serce biedaczki ściskało się od bólu, a czarne jej oczka czasem rozświecały się tak jasno, jakby dwie łezki po nich przemknęły.

Niepewność ta i smutek trwały kilka godzin. Po obiedzie rozeszli się goście po ogrodzie i pokojach bocznych, bo babcia Pelagja, dawnym obyczajem, nie pozwalała przy sobie palić tytuniu.

W niebieskim pokoju rozgościł się p. Alfons wraz z swoim towarzyszem. Obaj usiedli na fotelach żółtym adamaszkiem okrytych, założywszy nogi na stół palisandrowy, złoconą rzeźbą ozdobiony. Gęste kłęby dymu buchały z dwóch grubych cygar.

— Przyznasz, Barański, ozwał się pan Alfons od niechcenia do dawnego swego kolegi, że hrabia Tollo to chłopiec niezrównany. Muszę go wziąć w protekcję; trzeba mu wyrobić odpowiednią pozycją.

— Naturalnie, odparł kolega Barański i zaciągnął się smacznym dymem z cygara.

— A wiesz Barański, mówi dalej p. Alfons, dlaczego księżna wczoraj na herbatę mnie prosiła?

— Naturalnie że nie wiem — odparł kolega.

— Oto księżniczka Fruzia... Ale co tam mówić o rzeczach, o które prosiła mnie księżna, aby pozostały tajemnicą!...

Kolega Barański musnął całą dlonią po wąsach obwisłych, uśmiechnął się jak mógł najdowcipniej i rzekł:

— Widzę że djabelnie musiał rozkołysać serduszko księżniczki...

— Nie mówmy o tem, Barański, przerwał p. Alfons.

Kolega Barański okrył się chmurą dymu i milczał czas niejaki. Po chwili, pisząc palcem po stole, ozwał się:

— Ale powiedz mi, kochany Alfonsie, ja tam waszego świata i waszych wielkoświatowych stosunków nie rozumiem; dlaczegóż, mając tak wielkie powodzenie i znakomite relacje, nie korzystasz z tego, tylko pod prostym dachem szlacheckim szukasz sobie turkawki?... Ja na twojem miejscu schwyciłbym jaką księżniczkę, lub przynajmniej hrabiankę.

Roześmiał się z lekkim kaprysikiem p. Alfons, strzepał na stół palisandrowy popiół z cygara i rzekł:

— Ty tego nie pojmujesz, Barański? Relacye z wielkim światem są mi potrzebne, bo jużciż trzeba żyć między swymi. Dla żeniaczki zaś lepiej zejść do dworków szlacheckich. Tam można jeszcze z naszą pozycyą ułowić tłustą gąskę, podczas gdy w wielkim świecie coraz trudniej o jaki przyzwoity posag. Prócz tego jest i ta korzyść, że szlachecką gąskę można osadzić na wsi, a samemu ciągnąć dalej żywot kawalerski. Żywot zaś z większego świata kosztuje wiele, a mało wnosi. Rozumiesz tę ekonomję polityczną?

Barański potarł dłonią po czole i zamyślił się.

— Teraz zapewne pojmujesz, dlaczego do tej nieznośnej babci Pelagii tak często dojeżdżam. Wioska warta kilka kroć, możnąby dochody podnieść w dwójnasób, gdyby żydków na karczmach trochę podusić, a hipoteka czysta jak łza, co dzisiaj jest wielką osobliwością. Wprawdzie są na tym majątku ciężary niepospolite. Największym ciężarem jest sama babcia Pelagia, ze swoją tabaczką i okularami szyldkretowemi. Ale ludzie są śmiertelni, a babcia ma osiemdziesiąt lat zgórą. Drugim ciężarem jest ten nieznośny kocisko Fidelek, któremu zdaje się że jest właścicielem wszystkich trzech folwarków. Walał mi ustawicznie frak i drapał rękawiczki. Ale dałem mu rażu jednego pamiętne, babcia Pelagia właśnie wyszła była do ogrodu, a ja tymczasem wpakowałem mu długą szpilkę aż gdzieś pod żebra. Wprawdzie ukąsił mnie i stłukł szybę, ale od tego czasu zawsze pryska do mnie i pluje.

— To źle, odparł po chwili Barański, bo masz w nim nieprzyjaciela. A dzisiaj właśnie mówiła babcia Pelagia, że Fidelek to duch opiekuńczy Wąsalewiczów, i że jest oddawna tradycya w tym rodzie, że jakieś zwierzę domowe czuwa nad szczęściem i pomyślnością każdego pokolenia.

— Już ja znajdę na niego sposób, odparł p. Alfons z pewnym gestem, skoro tylko czas na to przyjdzie... Ale przyznasz Barański, że Anusia wcale nieszpetna dziewczyna. Można ją jeszcze trochę utresować, bo babcia wychowywała ją na staropolską matronę. A zresztą jeśli będzie skromną, to tem wygodniej, tem wolniejsze będę miał ręce, tem mniej będzie mnie kosztowała. A trzy folwarki w czarnej podolskiej ziemi, to jest za co bawić się...

— A cóż ona? zapytał po chwili Barański.

— Anusia? wycedził zwolna przez zęby pan Alfons — toć nie widziałeś przy obiedzie? Nie odrywała odemnie oczu, omal że czkawki nie dostałem. Zresztą, mam już doświadczenie w tym względzie. kochany kolego; ona czeka tylko abym słówko pisnął, Gorzej będzie z babcią Pelagią.

— A najgorzej z Fidelkiem, dodał kolega Barański.

W godzinę po tej przyjacielskiej rozmowie wypróżniły się pokoje. Goście porozjeżdżali się, a we dworze podolskim znowu nastała cisza, jaka najczęściej tutaj panowała. Babcia Pelagia wzięła się do pasyansa; Fidelek mrucząc usiadł jej na łonie. Anusia z wilgotnemi oczyma odeszła do ogródka, a kuzynek Michaś, który miał zostać do jutra, poszedł pomiędzy budynki gospodarskie, by z ekonomem o przyszłych zbiorach pogadać.

Zapewne nie zastał ekonoma ani gumiennego, bo krętą ścieżką poza gumna wysunął się zwolna i podążył do ogródka, a ktoby na niego zwrócił uwagę, poznałby niezawodnie że jakieś ciężkie myśli przygniatały go do ziemi. Nawet stare psisko »Łapaj«, który szedł za nim i ręce mu lizał, nie rozerwał mu tych myśli.

Kręta ścieżka wiła się po pod zielone klomby akacyj i innych drzew cienistych. Woń rezedy, róż stulistnych i goździków napełniała całe powietrze i w sercu biednego kuzyna rodziła jakieś dziwne, strasznie dziwne marzenia. Zdawało mu się, że jest w jakimś małym wiejskim kościołku... że klęczy na stopniach ołtarza... przy nim w białej powiewnej szacie... Anusia o czarnych oczach... organista wyciąga na chórze »Veni creator«... a babcia Pelagia i kotek Fidelek mrugają z radością do niego... To znowu jakaś czarna opona zakryła to złudne widzenie, a z grubych cieni wystąpiła zwiędła twarz p. Alfonsa, a po drugiej stronie zdrowe i poczciwe oblicze p. Karola, wraz z wąsatym szlachcicem, który coś strasznie na starostę zakrawał.

Wszystko to kręciło się dziwnie po głowie biednego kuzynka. Szedł coraz dalej, z głową spuszczoną, aż wreszcie stanął u wnijścia małej altanki, której daszek chiński ocieniały grupy przecudownych akcyj.

Ocieniona altanka, woń róż i rezedy i dziwny szelest liści akacyj rozdrażniły tem więcej serce kuzynka i obudziły w niem tyle rajskich obrazów, że musiał oprzeć się o słup brzozowy, aby się na nogach utrzymać.

Słońce miało się właśnie ku zachodowi. Czerwone obłoczki rozpostarły się na niebie, a wietrzyk zachodni odzywał się coraz głośniej. Zdala dochodził odgłos trzody wracającej z pastwisk, a z poza zielonego wzgórza wychylała się pełna, złotem lśniąca twarz księżyca. Ptactwo uciszało się coraz więcej, szukając pomiędzy krzakami noclegu.

Wszystko to usposabiało biednego kuzynka do dziwnych marzeń. Czarne oczka Anusi biegały przed nim jak dwa zaklęte cienie. Nie mógł się ich pozbyć, choć własne oczy przecierał, choć ręką od czoła je odpędzał.

I smutneż to było położenie biednego Michasia! Był on wprawdzie jej kuzynkiem po ojcu, miał złote serce i w tem sercu jak dwa klejnoty osadzone czarne oczka Anusi; ale cóż to wszystko pomoże? Dzisiaj świat cały zepsuty i nie patrzy na serce, tylko na to co świeci koło człowieka. Człowiek jest rzeczą podrzędną, a górą ramki w jakich się nam przedstawia. Anusia była wnuczką babci Pelagii, babcia chciała jej dać w posagu wszystkie trzy folwarki w czarnej podolskiej ziemi; bogaci i wysoko urodzeni adoratorowie zajeżdżali do dworu i łasili się o te folwarki i Anusię...

a on biedny kuzynek, właściciel zaledwie kilku włók piaszczystej gleby, na których sam jest ekonomem i gumiennym, musi tylko z kąta wzdychać potajemnie do tych palących się oczu, które się tak dziwnie do p. Alfonsa uśmiechają... Zaledwie wolno mu się nazwać kuzynkiem, wleźć pod kanapę za upuszczonym kłębkiem i zawołać lokaja Stefana aby do herbaty nakrywał. Jakże to w takiem położeniu marzyć rozkosznie, jakże nie płakać, kiedy serce boli?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pochodzenie kieszonkowych zegarków.

W roku 1500, w pewnym dniu letnim, czcigodny sędzia Norymbergji, skończywszy posiedzenie, już się zabierał ku domowi, gdy nagle w sali ukazał się niespodziewany interesant. Był to człowiek lat już podeszłych, powierzchowności uczciwej i nakazującej szacunek.

— Panie sędzio! — rzekł przybyły — jedyna moja nadzieja w łaskawości pańskiej. Rozkaż pan wtrącić mnie do takiego więzienia, gdziebym był zupełnie sam jeden, gdzieby mnie nikt nie trwożył i nie przeszkadzał mi zajmować się ważną czynnością.

Zdziwił się sędzia, słysząc podobną prośbę, lecz to trwało tylko w pierwszej chwili; zastanowiwszy się nieco, z ciekawości spytał go, czemu tego żąda?

— Już panu objawiłem przyczynę mej prośby — odpowiedział starzec — lecz jaśniej ją wytłómaczę. Mam żonę i dwóch synów; zajmuję się ważną pracą, która może mnie zbogacić, lecz której nie chcę rozgłaszać przedwcześnie. Tymczasem rodzina moja nieustannie naprzykrza mi się swoją ciekawością tak, iż w całym domu nie mam spokojnego zakątka. Na Boga! panie sędzio, ulituj się i zamknij mnie w więzieniu, choć nie na długo, niech posiedzę ze dwa tygodnie, a skończę swe dzieło.

Starzec mówił z takim zapałem, tak przekonywująco prosił sędziego, że ten nie na żarty się zastanowił. Próbował jednak wmówić w starca niestosowność podobnego zamiaru, przedstawiał mu, jak to nie przystoi uczciwemu człowiekowi prosić o miejsce, przeznaczone wyłącznie dla samych przestępców, radził mu nawet udać się do felczera i krew sobie puścić; lecz wszelkie przedstawienia były bezskuteczne. Natenczas sędzia widząc, że nie ma sposobu przekonania proszącego, przyrzekł wypełnić jego żądanie, lecz nie wcześniej, aż wybada jego żonę i dzieci. Ze smutkiem powrócił starzec do domu.

Sędzia wypełnił swe przyrzeczenie i na drugi dzień zaraz zawezwał do sądu całą familję starca. Nadmienić tu wypada, że starzec i jego synowie zajmowali się kotlarstwem.

Już się wezwani stawili przed sędzią, który zdołał jeszcze skończyć zapytania, gdy żona kotlarza na całe gardło krzyknęła:

— Zmiłuj się panie sędzio, dopomóż nam nieszczęśliwym. Nie mamy i chwili pokoju od naszego starego; o co go się zapytasz, nie odpowie i słowa, a jak odpowie, to takie banialuki plecie, że uszy zatykaj. Często nawet, gdy się do niego zbliżamy, grozi nam biciem, a swojej roboty wcale nie pilnuje; wszystko też do góry nogami przewraca się u nas w domu. Oto już od pół roku jak się męczę, a on o niczem i wiedzieć nie chce. Cóż to my będziemy jego sługami?

— Moja jejmość przemawiasz nie po chrześcijańsku — wtrącił sędzia.

— Mów już pan, jak chcesz, a tylko dopomóż nam w naszem utrapieniu, bo ja w całem znaczeniu jestem nieszczęśliwą kobietą.

I po tych słowach zaczęła płaczliwie zawodzić.

Sędzia widząc, że potem dalsze badanie kotlarki byłoby bezskutecznem, zwrócił się do synów i wypytywał ich szczegółowo o postępki ojca. Odpowiedzieli prawie jednemi słowami, że od pół roku ojciec ich zmienił tryb życia, zaczął przesiadywać całemi nocami nad książkami i zajmować się czemś, dla nich niepojętem. Raz bowiem znaleźli w jego izbie nieznane im narzędzia, różne kawałeczki drzewa, miedzi i żelaza. A jeden z nich dodał jeszcze, że ta zmiana w życiu ich ojca nastąpiła dopiero od czasu przybycia do niego jakiegoś Włocha z Florencyi, który mieszkając kilka dni w ich domu, rozprawiał często z ojcem tajemnie, a potem niewiadomo gdzie wyjechał.

— Otóż to stąd całe nieszczęście na nasz dom spadło — zawołała kotlarka — już to wielmożny sędzia wie zapewne, że Włochy są czarownikami, dlatego też to ten Włoch pomieszał rozum naszemu staremu.

— Czy masz jeszcze więcej, prócz tych, dzieci? — zapytał sędzia kotlarki, nie zważając na jej wykrzykniki.

— Mam jeszcze córkę — odpowiedziała — lecz ta mieszka ze swym mężem Willibaldem, krawcem, jeżeli panu wiadomo.

Wtedy sędzia pozwolił wszystkim odejść do domu, przykazawszy żonie dobrze obchodzić się z mężem, a synom nie być natrętnymi w zatrudnieniu ojca i natychmiast posłał po córkę jego.

Stawiła się blada, drżąc jak liść osikowy. Sędzia uspokoił ją i powiedział wszystko, co mówiono o jej ojcu. Biedna córka zalała się łzami, usłyszawszy o pomieszaniu zmysłów swego ojca, którego serdecznie kochała. Sędzia starał się znowu ją uspokoić i prosił o rozpowiedzenie mu o wszystkiem, co jej wiadomo o życiu jej familji.

— Teraz, panie sędzio, rzadko tam bywam — odpowiedziała krawcowa — i wiem tylko to, że biednemu starcowi źle się teraz dzieje. Matka i inni krewni wyrzucają mu, że się nie zajmuje swojem rzemiosłem i chcą go nawet do szpitala wyprawić. Kilka razy przyszedł ojciec do mnie i płakał, opowiadając o swem utrapieniu; lecz on to wszystko mało jeszcze waży, aby mu tylko dali spokój i nie przeszkadzali zajmować się, czem zechce.

— A czy ty wiesz, czem on się zajmuje?

— Z tem się nie wydawał przedemną; nawiał tylko, że to robota dobra i jeżeli mu się uda, to i zapomni o teraźniejszych zgryzotach. Ach! biedny ojciec! jakże mi go żal!...

— A gdybym ja ci go kazał wziąć do siebie choć na czas niejaki, czy zgodziłabyś się na to?

— Z radością panie! Wszakżeż on moim ojcem, a ja go tak kocham!... Lecz żal mi go, bo mąż mój ubogi, starcowi nie spodoba się u nas; on ci zawsze żył dostatniej u siebie.

— No, to i pięknie! — rzekł sędzia ucieszony, że tak pomyślnie skończyła się ta dziwna sprawa. Wezwać tu majstra Piotra! — zawołał na stróża.

Majster Piotr jak ptaszek lekki w swej sprawie stawił się w tej chwili. Był bardzo wesoły, pod pachą ściskał tajemniczo mały węzełek.

— Otóż panie sędzio, teraz już pan rób ze mną,

co się podoba, bo żona wypędziła mnie z domu. Wynoś się rzekła, stary marudo; kiedy uwziąłeś się nas zbezcześcić, to idź, gdzie ci będzie lepiej. Więc ja też zaraz spieszę do pana. Tu spostrzegł swą córkę. — I ty tutaj, po co?

— Ona ci ofiaruje mieszkanie w swym domu odezwał się sędzia, dlatego też przyzwałem cię, aby ci to objawić.

— Ty, moja córko! ty chcesz przy swojem ubóstwie wziąć jeszcze zbyteczne brzemię na siebie? I starzec głęboko wzruszony zalał się łzami.

— Ojcze! ty dla mnie nie będziesz ciężarem. Pójdźmy, pójdźmy! zobaczysz, jaki spokój u nas mieć będziesz. I ująwszy starca za rękę, pośpiesznie pociągnęła go ku drzwiom.

— Ależ powiedz mi majstrze Piotrze! rzekł sędzia przy rozstaniu się, jakeś ty się odważył pozostawić całe gospodarstwo w rękach żony, zabrawszy tylko jakieś głupstwo w tym pęczku?

Usłyszawszy to starzec, przystanął. Głupstwo? to jest głupstwo? O łaskawy panie! klnę się na uczciwość, jeżeli skorzystam z czasu, jeżeli zdołam zaczętą pracę ukończyć na dobie, to z tego głupstwa, jak to pan raczysz nazywać, wyjdą skarby, których pozazdroszczą najpierwsi bogacze. Tak! ja dla tego głupstwa nie szczędziłem całego swego mienia. Żegnam pana sędziego. Pójdźmy córko moja, Bóg wysłucha modlitwy mojej i wynagrodzi cię sowicie.

— I co tu z nim mówić? — szepnął do siebie sędzia, dziwak, istny dziwak.

W tydzień potem stawił się przed naszym sędzią urzędnik policyjny z raportem, że przyprowadził przed sąd majstra Piotra, który bez najmniejszej przyczyny wybił ucznia u swojego zięcia krawca.

— No, to już zanadto — rzekł sędzia i kazał przyprowadzić Piotra.

Surowo spojrzał na starego majstra, gdy tenże wszedł na salę sądową ze swym węzełkiem pod pachą i zażądał objaśnienia jego postępku.

— O! mój panie — rzekł Piotr — oto tak się rzecz miała. Sprowadziwszy się do domu zięcia, cały dzień byłem zupełnie spokojny, z zapałem też wziąłem się do roboty i całą noc przesiedziałem w swoim pokoiku. Już zacząłem dziękować Bogu, że zbliżał się czas mojego szczęścia, gdy nagle złe skusiło zięcia i zaczął mnie podglądać. Jakiż to ciekawy z niego człowiek! Czegóż on nie robił, aby się dowiedzieć, czem się zajmuję: i ucho do szczelin drzwi przykładał i drapał się do okna. Nie mogłem zatem ścierpieć tego, ale mi żal było córki; ona biedna ujmowała się za mną i prowadziła nieustanne z mężem spory. Cóż miałem robić? Odważyłem się, wyznaję swą winę, odważyłem się bez żadnej przyczyny wybić jednego z uczniów mojego zięcia. Co prawda, żal mi było tego bardzo, lecz jakżeż inaczej miałem postąpić? Więc i wybiłem go tak tylko zlekka, bo w godzinę ból go ominął, ale za to narobiło się dużo hałasu i krzyku na całej ulicy.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

O niektórych pożytecznych i szkodliwych zwierzętach i ptakach.

III.

Sroka często zalatuje na podwórko, skrzecząc wesoło. Powiadają, że zapowiada gości. — Wesoły to i ostrożny ptak, a żywi się byle czem; tępiąc przytem wiele robactwa, staje się pożyteczną. Należy jednak do znanych nieprzyjaciół drobiu.

O wiele szkodliwszą jest wrona. — Wprawdzie w czasie orki wyjada ona wiele pędraków, ale porywa też ptactwo dzikie i domowe, młode zajączki i inne małe zwierzęta.

Podobna do wrony, ale mniejsza kawka, żerując po polach, tępi wiele robactwa i ślimaków.

Kruk to wielki szkodnik. Żyje do stu lat. Zjada prócz padliny, owoce, robaki, żaby, porywa ptaki zające i inne zwierzęta.

Skowronek. Znany ten śpiewak jest bardzo pożytecznym, bo żywi się robaczkami, a miły głos jego uprzyjemnia rolnikowi ciężką pracę. Nikt też skowronka nie prześladuje.

Wczas na wiosnę przylatują do nas wielkiemi gromadami szpaki. Przebywają po lasach, polach i pastwiskach i niszczą wiele robactwa. Często można widzieć, jak szpak siada krowie lub świni na grzbiecie i iska ją. Ciągle też żeruje około pasącego się bydła. W niektórych okolicach wieszają na drzewach skrzyneczki, w których szpak gniazdo zakłada i w braku tychże gnieździ się w dziuplach drzew. Szpaka nie należy tępić!

Kukułkę często prześladują ptaki zamiast krogulca, do którego jest bardzo podobna. Każdy słyszy kukułkę, ale zobaczyć ją trudno, bo jest trwożliwa i kryje się między gałęziami. Słynie z tego, że sama nie wysiaduje młodych. Nie czyni tego jednak z lekkomyślności, ale z tej przyczyny, że znosi jajka w wielkich odstępach czasu. Gdyby więc chciała sama wysiadywać jajka, to nimby ostatnie zniosła, jużby się poprzednio zniesione zepsuły. Kukułka żywi się tylko owadami i kudłatemi gąsienicami, których inne ptaki właśnie dla tych kudłów jeść nie chcą, jest więc nieocenionym ptakiem i zasługuje na ochronę. Krążą o kukułce rozmaite baśnie. Mówią, że na drugą połowę lata zamienia się w krogulca. Jest to bajka. Kukułka przestaje tylko kukać, podobnie jak słowik przestaje od św. Wita śpiewać.

Wiele nadzwyczaj szkodników niszczy malutki ptaszek: sikora. Ciągle skacze i spina się po drzewach, zajrzy do każdej szparki, pod każdy listek i wydziobuje jajka różnych motyli i ciem, z których wylęgłyby się gąsienice. Sikora na zimę nie odlatuje. Ciężko się jej wtedy wyżywić, to też człowiek, wywdzięczając się jej za usługi, powinien jej dopomódz! Przybije się gdzieś pod dachem deszczółkę i posypuje się nią codziennie nieco ziarna i okruchów chleba. Ptaszki jak wróble, sikory, trznadle itp. chętnie będą korzystać z tej jałmużny, a za to z wiosną oczyszczą nam sady z gąsienic. Bardzo pięknie, jeśli dzieci zajmują się w zimie karmieniem zgłodniałych ptaszą!

Jest jeszcze jeden ptak, który żywi się wyłącznie owadami i pędrakami, ale wydobywa je z za kory drzewa, tym ptakiem jest dzięcioł, zwany też kowalem. Jest on raczej cieślą między ptakami, bo uczepiwszy się pazurami drzewa i podparłszy się ogonem, kuje dziobem tak silnie, że aż trzaski odlatują. W wykuty otwór wsuwa dzięcioł swój długi, zadzierzysty język, na który znajdującego się w drzewie robaka nabija, wyciąga i zjada. Drzew zdrowych nigdy nie dziurawi, lecz tylko zarażone robactwem. Jeśli dzięcioł często na jedno i to samo drzewo zalatuje, to

znak, że je toczą liczne robaki. Dzięcioły odwiedzają nasze sady z końcem jesieni i bawią w nich do wiosny, na lato przenoszą się do lasów.

Tak więc wskazaliśmy niektóre ważniejsze zwierzęta i ptaki, które albo pożytek albo szkodę człowiekowi przynoszą. Pamiętajmy, że ptaki owadożerne przez całe swe życie żywią się larwami i owadami.

Rozrost miast i powstawanie fabryk, kolei, zmniejszanie się powierzchni leśnych, a zwiększanie się uprawnych, brak opieki ze strony człowieka i jego szkodliwa działalność (wybieranie jaj, piskląt i niszczenie gniazd przez młodzież), puszczana do sadów w czasie pierwszego wylotu piskląt kotów — oto czynniki, które utrudniają coraz bardziej żywot ginącej braci skrzydlatej.

We wszystkich kulturalnych krajach ochrona pożytecznych ptaków opiera się na dożywianiu ptaków, na ułatwianiu im zakładania gniazd, oraz na ochranianiu ich przed wrogami.

Bardzo ważnem jest więc dożywianie ptactwa zimową porą, jesienią, czy wczesną wiosną, a nawet w okresie długotrwałych słot, za co nam te ptaszyny sowicie zapłacą w pielęgnacji drzew i roślin

KRONIKA.

Powódź. Woda na rzekach w Małopolsce opadła. Woda na Wiśle w dolnym biegu przepłynęła dość groźnie, przerywając gdzieniegdzie obwałowania, woda zalała tysiące morgów uprawnych pól i łąk w Kongresówce, jednakże szkody wyrządzone zalaniem tych pól nie są wielkie jak w Małopolsce, gdzie wody pędzące z gór, porywały wszystko co na polach się znajdowało, wypłukując uprawną ziemię, a zostawiając w miejsce tej naniesionego szutru i kamieni.

315 ton mąki dla powodzian. Na tereny dotknięte klęską powodzi wysłany został przez rząd nowy transport mąki w ogólnej ilości 315 ton, z czego przeznaczono dla Tarnowa i Dąbrowy 105 ton, Mielca 45, Tarnobrzega 15, Rzeszowa 10, Łańcuta 15, Przeworska 10, Dobromila 15, Jarosławia 10, Turka 15, Sandomierza 30, Stopnicy 15, Iłży 15, Pińczowa 15 ton mąki.

Komitet pomocy powodzianom prosi wszystkich rolników, aby zamiast żywego inwentarza wysyłali na rzecz powodzian paszę dla bydła.

Moratorjum dla ofiar powodzi. W kołach prawniczych podnoszą, iż poraz pierwszy od wejścia w życie nowego kodeksu o zobowiązaniach, będzie mogło być zastosowane moratorjum dla długów, przewidziane na wypadek klęsk żywiołowych.

Kredyty dodatkowe na odbudowę zniszczonych dróg i linij kolejowych. Minister komunikacji ma wystąpić na radzie ministrów, która się ma odbyć jeszcze w bieżącym tygodniu z wnioskiem o kredyty dodatkowe w wysokości 5,000.000 zł. na odbudowę zniszczonych przez powódź objektów kolejowych i drogowych.

Zbiórka na powodzian we wszystkich kościołach w Polsce. Wszyscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi w Polsce wydali odezwę do wszystkich wiernych w kraju. W odezwie tej Episkopat porusza straszną w skutkach powódź w Małopolsce zachodniej, zniszczenie i rozpaczliwy stan w jakim znalazło się tysiące rodzin tej części Polski. Wzywając wiernych do miłosierdzia Episkopat zarządza zbiórkę ofiar na powodzian we wszystkich kościołach w Polsce w niedzielę w dniu 5 sierpnia b. r.

Przeciw nieuczciwym handlarzom bydła. Wojewoda krakowski rozesłał do starostów województwa krakowskiego okólnik, w którym wzywa starostów do wszczęcia energicznej akcji przeciwko nieuczciwym handlarzom bydła, którzy wykorzystują ciężkie położenie powodzian, skupując ocalone z powodzi bydło po cenie znacznie niższej od faktycznej wartości. Równocześnie starostowie zostali upoważnieni do ewentualnego przetransportowania inwentarza żywego do miejscowości, w których będzie zabezpieczone wyżywienie. Na wypadek niepokrycia kosztów wyżywienia przez miejscowe komitety powodziowe, koszta te zwróci komitet powodziowy w Krakowie.

Zniszczony zwierzostan. Na terenie powiatów województwa krakowskiego, dotkniętych klęską powodzi zginął niemal doszczętnie dziko żyjący zwierzostan. Woda unosiła setki potopionych zajęcy, saren, bażantów itd. Wydane zostaną prawdopodobnie zarządzenia ochronne przeciwko polowaniu na dłuższy okres czasu. Powódź wyrządziła również wielkie straty w hodowli ryb, zabierając z zalanych terenów cały rybostan hodowlany.

Nowe monety 5 i 10-złotowe. Z okazji 20 letniej rocznicy wymarszu kadrówki, to jest wymarszu w pole pierwszych żołnierzy polskich z Marsz. Piłsudskim na czele wypuszczone zostaną w pierwszych dniach sierpnia br. pamiątkowe monety 5 i 10 złotowe, na których z jednej strony figurować będzie wizerunek Piłsudskiego, z drugiej orła na tarczy strzeleckiej i inicjałami. Monet tych wybito kilkaset tysięcy.

Liczba felczerów maleje. Do zawodów, będących ostatnio w Polsce na wymarciu, należy zawód felczera. W myśl przepisów, wprowadzonych po odzyskaniu niepodległości prawo leczenia chorych przyznano tylko dyplomowanym lekarzom, a równocześnie skasowano uznane przez Rosjan szkoły felczerskie. Nowe dyplomy felczerskie nie są już wydawane. W chwili obecnej na terenie stołecznej izby lekarskiej ma prawo praktyki tylko 280 felczerów. Liczba felczerów na skutek ubytku naturalnego stale maleje.

Posiedzenie wojewódzkiego Komitetu pomocy dla powodzian. Pod przewodnictwem p. wojewody odbyło się posiedzenie wojewódzkiego Komitetu pomocy dla powodzian, na którem postanowiono opodatkowanie urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych w wysokości pół do 2 procent od pobieranych pensyj w czasie od 1 sierpnia do końca grudnia b. r. Również wojew. Komitet pomocy dla powodzian zarządził zbiórkę ofiar u wszystkich lokatorów, do czego przygotowuje się odpowiednie listy składkowe. Gdyby odnośny mieszkaniec odmówił datku, należy zaznaczyć na liście powód. Nad przeprowadzeniem tej akcji czuwać będą odnośni komisarze.

Ostrożnie z kąpielami rzecznemi. W czasie kąpieli w Skawie utonął Piotr Zawiła, czeladnik rzeźnicki, natrafiwszy na kilkumetrową głębię. Z powodu wyrw w korycie Skawy, spowodowanych powodzią, codziennie zachodzą wypadki topienia się nieostrożnych.

Aresztowany za sprzedawanie wody. Ławnik m. Tarnowa St. Komusiński został aresztowany za pobieranie pieniędzy za wodę źródlaną względnie odmawianie tej wody. Po przesłuchaniu Komusiński został wypuszczony na wolność.

Walący się dom zabił trzy osoby. Po opadnięciu wód w pow. tarnowskim w ubiegły wtorek przeszła nad Tarnowem i okolicą gwałtowna burza z ulewnym deszczem i piorunami. Ulewie towarzyszył również grad. W niektórych miejscowościach burza miała charakter oberwania się chmur. W Czchowie gwałtowny wicher i strumienie wody zerwały z urwiska dom, który zabił trzy osoby.

Śmierć kilku osób od pioruna. Onegdaj w czasie burzy ponieśli śmierć od uderzenia pioruna Magdalena Rogal z Bierówki i Józef Gwiżdż, wójt z Biedziedzy, pow. jasielskiego. Inny piorun również zabił J. Jurkowskiego, lat 60, jego syna Bolesława, lat 13 i przypadkowego przechodnia J. Klucznika, lat 45 z Sowiny, który w tym czasie schronił się przed deszczem do domu Jurkowskiego w Nawsiu Kołaczyckiem, pow. Jasło.

Zamordowanie dyrektora gimnazjum ruskiego we Lwowie. We środę rano został zabity we Lwowie skrytobójczym strzałem w głowę Jan Babij, dyrektor państwowego gimnazjum z językiem wykładowym ruskim. Mord dokonany został w pobliżu jego mieszkania. Sprawca w pościgu został ujęty. W chwili ujęcia przez policję dał on strzał do siebie z rewolweru. Ciężko rannego, nieprzytomnego sprawcę odwieziono do szpitala. Przy sprawcy znaleziono dowód osobisty na nazwisko Sawczuka z Radziechowa. Dochodzenia w toku.

Korpan stracony. P. Prezydent nie uwzględnił prośby skazanego na karę śmierci przez powieszenie członka ukraińskiej organizacji Stefana Korpana. Korpan skazany został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych za zamordowanie komendanta posterunku policji w Wybranówce pow. Bóbrka ś. p. Wróbla. Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddalił. Również P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, wobec czego Korpan został w ubiegłym tygodniu stracony.

Powieszony z żartu. W Zawadach koło Lwowa urządziły dzieci zabawę, podczas której skazały na karę śmierci 10-letniego Twerdochliba i powiesiły go. Twerdochlib zmarł nie odzyskawszy przytomności. Władze wdrożyły dochodzenia.

Zabicie właściciela dóbr. W gminie Rajsko, powiat Biała, 20 letni Ferdynand Sosnowski na tle porachunków osobistych, zastrzelił z karabinu Włodzimierza Zwillinga, właściciela dóbr. Sosnowski strzelił dwa razy do Zwillinga przechodzącego koło stawów z odległości 10 metrów, a gdy Zwilling padł na ziemię, Sosnowski zbliżył się i dobił rannego dwoma strzałami w głowę. Morderca po zbrodni porzucił karabin przy zabitym, sam zaś oddał się dobrowolnie w ręce policji.

Płonący pociąg. Ludność zamieszkała wzdłuż toru kolejowego Miechów-Wolbrom, była świadkiem niezwykłego widowiska. Od strony Miechowa ukazał się pędzący pociąg towarowy, którego część stała w płomieniach. Widok płonącego pociągu w pełnym biegu przedstawiał groźny, lecz zarazem niezwykły widok. Pożar spostrzegła również obsługa pociągu, oraz maszynista, który też pełną parą zdążał do najbliższej stacji, gdzie rzucono się na ratunek i ogień zdołano ugasić. Jak stwierdzono pastwą ognia padły wagony z sianem, przyczem pożar powstał od iskry parowozu pociągu międzynarodowego, mknącego po drugim torze.

Po ucieczce z więzienia zaraz kradł. Z więzienia karnego w Tarnowskich Górach zbiegł groźny bandyta Paweł Lis. Został on zauważony podczas włamania do mieszkania prywatnego, gdzie skradł różne przedmioty wartości 1.500 zł. Rozpoznany został następnie na ulicy w Radzionkowie przez wywiadowcę, lecz ostrzeliwując się zdołał zbiec. Po południu tego samego dnia spotkał go znów dozorca więzienny i przy pomocy strażników więziennych zdołał go ująć, pomimo, że Lis do ostatniej chwili ostrzeliwał się. Bandyta uciekał w kierunku granicy niemieckiej i przy samej granicy został lekko raniony. Po nałożeniu mu opatrunku odstawiono go do więzienia.

Magazyn fałszywych pieniędzy. Władze policyjne w Będzinie, podczas zarządzonej rewizji w jednym z domów, wykryły prawdziwy skład fałszywych monet 1, 2, 5 i 10-złotowych, które uległy konfiskacie. Aresztowano dotychczas 18 osób, co do których niema wątpliwości, że należały do szajki fałszerzy i puszczających w obieg falsyfikaty. Narazie fabryki fałszywych pieniędzy nie wykryto. Znajduje się ona w jednem z większych miast w Polsce.

Śmiertelna stypa pogrzebowa. We wsi Wola Kozłowa, powiatu tureckiego, w czasie odbywającej się stypy pogrzebowej w mieszkaniu Wojciecha Rusina, uległo zatruciu wskutek spożycia likieru przyrządzonego na spirytusie denaturowanym 11 osób. Rusin nabył na targu, u nieznajomego przekupnia, 10 butelek wódki bardzo słodkiej, po niebywale niskiej cenie. Dwie butelki odsprzedał, pozostałe zaś przeznaczył na stypę po pogrzebie swego ojca, po którym odziedziczył 18 morgowe gospodarstwo. Uczta pogrzebowa zakończyła się smutnie. Wskutek spożycia nadmiernej ilości trującego likieru, Rusin zmarł wkrótce. Z pozostałych uczestników libacji ulegli ciężkiemu zatruciu krewni Rusina: Stanisław i Bronisław Rusinowie, Andrzej i Józef Wadowscy, oraz 7 kobiet, które jednak wskutek spożycia mniejszej ilości uległy lżejszemu zatruciu. Obu Rusinów i Wadowskich przewieziono w stanie groźnym do szpitala. Wdrożono dochodzenie, celem ujęcia specjalisty od fabrykacji trującej wódki.

Wójt nie wykonał 214 wyroków sądowych. Niezwykła rozprawa sądowa toczyła się przeciwko wójtowi gminy Kąty pod Białymstokiem. Wójt tej gminy oskarżony został o szkodliwe działanie podczas wyborów do rad gromadzkich, a mianowicie w celu zapewnienia sobie poparcia ludności przy wyborach samorządowych nie wykonał 214 wyroków sądowych z rozmaitych sądów grodzkich. Szmurło wybrany na wójta zastał duże zaległości niewykonanych wyroków sądowych. Leżały wyroki sądu z Białegostoku, z Siemiatyc, Ciechanowca, Bielska Podlaskiego itd. a wójt nic sobie z tego nie robił. Na rozprawie oskarżony wójt tłomaczył się, że zaległości zostały spowodowane zubożeniem ludności. Został on skazany na 3 miesiące aresztu, przyczem sąd uniewinnił go z zarzutu umyślnego przestępstwa, uznając, że było to działanie lekkomyślne.

Skuty kajdanami bandyta uciekł z pociągu. Policja w Tczewie czyni energiczne poszukiwania za zbiegłym w niezwykle zuchwały sposób bandytą Fr. Klamanem skazanym na kilka lat więzienia za różne przestępstwa. Już na początku bieżącego roku odsiadujący karę Klaman uciekł z więzienia, ale w parę miesięcy później przychwycono go znów na rozboju i osadzono w więzieniu. Przed kilku dniami odbyła się przeciwko niemu rozprawa w sądzie w Tczewie, który skazał go ponownie na więzienie i pociągiem miano odstawić go do więzienia w Starogardzie. Bandyta skuty był i strzeżony przez policjanta, niedaleko Starogardu odwrócił od siebie na chwilę uwagę posterunkowego — nagłym ruchem otworzył drzwi przedziału i nie zważając na kajdany, wyskoczył z pociągu. Zuchwały skok widocznie udał się, ponieważ zbieg znikł natychmiast w lesie obok toru. Zatrzymano pociąg i posterunkowy wraz ze służbą kolejową rzucili się w pogoń, jednak bez rezultatu.

Dalsze ofiary powodzi. Wezbrane wody Wisły stopniowo zagrażały wszystkim nadbrzeżnym miejscowościom, występując z brzegów, lub też przerywając wały ochronne. W środę ubiegłego tygodnia we Włocławku wezbrane fale Wisły przewróciły łódź, w której znajdowało się 3 młodych ludzi. Jeden z nich zdołał się uratować, dwaj inni utonęli.

Piorun zabił niemowlę na rękach siostry. We Włokaszewicach pow. leszczyńskim w czasie ostatniej burzy, która szalała nad Wielkopolską piorun uderzył

w dom mieszkalny rolnika Wlekłego i zabił niemowlę, będące na rękach starszej siostry. Dziewczyna i brat jej znajdujący się w izbie zostali nie bardzo porażeni.

Tragiczna śmierć w Bałtyku. W Jastarni poniósł tragiczną śmierć dyrektor lwowskich zakładów wodociągowych, 64 letni St. Aleksandrowicz. Dyr. Aleksandrowicz rzucił się w fale Bałtyku na ratunek tonącej nauczycielce E Gupertównie. Oboje utonęli w morzu. Zwłoki ich wyłowiono.

Zamach stanu w Austrji. Od dłuższego czasu rząd austrjacki z kanclerzem Dolfusem na czele walczył z dwoma grupami w Austrji, to jest z socjalistami, z którymi krwawą i zwycięską walkę stoczył w maju b. r. i z zakorzenionemi w Austrji organizacjami hitlerowskiemi, które moralnie i materjalnie poparcie otrzymywały z Berlina, a których celem było ujęcie władzy w swe ręce i przyłączenie Austrji do Niemiec, przez co Austrja jako oddzielne państwo przestałoby istnieć, a byłoby tylko częścią składową Niemiec bez swego wojska, autonomji i t. d. Austrjaccy ci hitlerowcy przebrawszy się w mundury Heimwehry (obrony krajowej) w dniu 25 lipca b. r. w liczbie 140 wtargnęli do pałacu kanclerskiego, w którym oprócz kanclerza znajdowali się i ministrowie, celem usunięcia obecnego rządu austrjackiego a wprowadzenia hitlerowskiego. Widzieli jednak plan swój za trudny do przeprowadzenia i postanowili się z pałacu wycofać, uzyskawszy od ministrów przyrzeczenie, że nie będą ścigani i umkną przez granicę do Niemiec. Przed wyjściem z pałacu kanclerskiego jednak zastrzelili kanclerza Dolfusa. Wobec tego przyrzeczenie nieścigania spiskowców cofnięto i wszystkich aresztowano. Do ciężko rannego kanclerza, który w dwie godziny zmarł, nie dopuszczono ani księdza ani też lekarza. Podczas przewożenia spiskowców autami do więzienia zgromadzone tłumy wznosiły przeciw nim wrogie okrzyki. W Styrji i Karyntji, ktore należą do Austrji tajne organizacje hitlerowskie rozpoczęły ruchawkę, w których wywiązały się walki z wojskiem, przyczem po obu stronach zostało około 50 osób zabitych. Spokój obecnie przywrócono. Gazety niemal całego świata za ten zamach winią tylko obecny hitlerowski rząd niemiecki i wzywają rządy innych krajów do energicznej akcji przeciwko Niemcom, jako burzycielom pokoju europejskiego.

Wojska włoskie na granicy Austrji. Z powodu usiłowanego przewrotu w Austrji i zagrożenia samodzielności Austrji przez przyłączenie jej do Niemiec, Włochy postanowiły do takiego zuchwalstwa Niemiec nie dopuścić i na wszelki wypadek zmobilizowały na granicy Austrji kilka dywizyj swojego wojska. Ale nietylko Włochy ale w pierwszym rzędzie Francja nie mogłaby dopuścić do żadnego powiększenia obszaru Niemiec i również ruszyła z wojskiem przeciwko pruskim zaborcom.

Kongres bocianów. Co trzy lub co cztery lata zbierają się tłumnie bociany w Iwanoc w Chorwacji podczas przelotu na południe. Kilkaset bocianów zlatuje się do lasku pod wsią i tu odbywają się ich narady. Gdy wszystkie grupy utworzą koło, zaczyna się klekot, który trwa kilka godzin, co przypomina obrady jakiegoś kongresu. Potem rozlatują się w różne strony, każda grupa oddzielnie, a następnego dnia od rana „obrady" zaczynają się nanowo. Po kilkunastu dniach ptaki znikają tak nagle, jak nagle się pojawiły. Boćki zlatują się tu z Niemiec, z Polski i z Rosji.

Gwałtowny deszcz stłumił pożar lasów. Znów nadeszły wiadomości o wielkim pożarze lasów w Friedlichswaldzie w północnych Niemczech. Ogień zniszczył 5.000 morgów grubego drzewa i byłby dalej szalał, gdyby nie ulewny deszcz, który stłumił to wielkie morze płomieni.

Królowa belgijska dla powodzian. Królowa belgijska Elżbieta przesłała na ręce posła Rzeczypospolitej Jackowskiego 10.000 franków na pomoc dla ofiar powodzi w Polsce. Jednocześnie królowa dała wyraz swego gorącego współczucia z powodu nieszczęścia, które nawiedziło Polskę.

Hojny dar Mussoliniego dla powodzian. Szef rządu włoskiego Mussolini ofiarował na powodzian w Małopolsce 200 tysięcy złotych. O tem zawiadomił poseł włoski w Warszawie ministra Hubickiego wyrażając przytem współczucie.

Ofiarność Polaków w Ameryce dla powodzian. We wszystkich ośrodkach emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych zorganizowano komitety pomocy dla powodzian. Pomimo kryzysu ofiarność jest wielka. Pierwszego dnia zebrano kilka tysięcy dolarów. — Wśród członków kolonji polskiej w Londynie również utworzył się obywatelski komitet pomocy ofiarom powodzi.

275 ofiar upałów. Fala upałów, która nawiedziła Stany Zjednoczone trwa w dalszym ciągu i niszczy dalej wszelką roślinność. Fala upałów pochłonęła dotychczas w Stanach Zjedn. 275 ofiar śmierci.

Tysiączne tłumy za trumną bandyty. W Chicago został nareszcie zabity najgroźniejszy dotychczas na całą Amerykę bandyta Dillinger. Nie wiadomo tylko czy ten bandyta został ugodzony kulą z ręki policjanta, czy też osaczony przez policję sam odebrał sobie życie. Zwłoki zabitego bandyty Dillingera przewiezione zostały do stanu Indjana. Za trumną bandyty szedł jego ojciec oraz tysiączne tłumy publiczności. Obie strony ulic, któremi kroczył orszak pogrzebowy, obstawione były przez kordony policji.

Niezwykły fakt uchronił go od śmierci. W Los Angeles, Cal., skazano na śmierć jubilera Patersona, oskarżonego o zabójstwo wspólnika, James Bartona. Z zeznań świadków wynikało, że pomiędzy wspólnikami trwały już od kilku miesięcy nieporozumienia. W sklepie ich toczyły się często gwałtowne kłótnie. Kilka dni przed zbrodnią musiała nawet interwenjować policja. W przeddzień zabójstwa nastąpił w stosunkach między wspólnikami nagły jakby zwrot. Stali się nanowo przyjaciółmi. Widziano, jak w doskonałej zgodzie wyruszyli na wycieczkę morską w wynajętej żaglówce. Wieczorem tego dnia Paterson wrócił z wycieczki sam, opowiadając niewiarygodną historję. Na pełnem morzu jego wspólnik, Barton, pod wpływem nagłego ataku jakby szału zaczął się wspinać na szczyt masztu żaglowego. Silna fala wstrząsnęła łodzią i nieszczęśliwy Barton runął w dół, roztrzaskując sobie głowę o pokład. Nikt nie dał jednak wiary tej opowieści. Wszystko przemawiało przeciw Patersonowi. Aresztowany i stawiony przed sąd, skazany został na śmierć, choć zaklinał się, że jest niewinny. Mordercę czekał fotel elektryczny. — Nastąpił jednak nieoczekiwany zwrot. Niejaki John Hampnes, czytając w gazetach szczegóły procesu Patersona, przypomniał sobie, że w dniu dokonanej zbrodni znajdował się na parostatku, zdążającym do Los Angeles. Ujrzał na morzu łódź żaglową, którą z dość dużej odległości sfotografował. Wiedziony przeczuciem Hampness kazał powiększyć odbitkę fotograficzną. Okazało się, że na zdjęciu utrwalony został krytyczny moment: widać na nim człowieka, spadającego z masztu i drugiego na pokładzie, podnoszącego ręce do góry. Fotografia dokonana została w momencie tragicznego upadku. Niezwykły ten zbieg okoliczności pozwolił tedy uniknąć fatalnej pomyłki sądowej. Na podstawie więc odbitki fotograficznej wszczęto rewizję procesu i Patersona uniewinniono.

Komitety powodziowe



na terenach dotkniętych klęską powodzi rozwinęły energiczną akcję. Oto widzimy na naszym obrazku odfotografowaną grupę mieszkańców wsi, którzy z trudem zdołali umknąć grożącej im śmierci, pozostawiwszy cały dobytek na pastwę rozszalałego żywiołu. Niestety, takich nieszczęśliwych jest tysiące i należy użyć najdalej idących sposobów, by znaleźć środki na złagodzenie nędzy tego biednego ludu wiejskiego.

RZECZY CIEKAWE.

Smoki z wyspy Comodo.

W holenderskich Indjach znajduje się wyspa Comodo, zamieszkała przez gigantyczne jaszczurki, dochodzące nieraz do 4 i pół metra długości. Te prawdziwe smoki zachowały się tylko na wyspie Comodo, znajdując dla siebie odpowiedni żer. Na innych wyspach archipelagu londyńskiego nie pozostało nawet śladów po tych przedpotopowych stworzeniach. W ogrodach zoologicznych Europy brakuje tych właśnie przedstawicieli do historycznych gatunków i dlatego wysłana została specjalna wyprawa dla upolowania tych potworów. W rezultacie uciążliwej pracy w ciągu 7 tygodni, udało się ekspedycji złowić 4 egzemplarze tych płazów. Jak zwykle jaszczurki potwory te pełzają i biegają na 4 łapach, lecz podczas bitwy, lub w chwili gdy są zdziwione zawsze stają na tylne łapy, opierając się o ogon, i wówczas głowa podnosi się nad ziemię prawie o 2 metry.

Złapane smoki załadowane zostały na parostatek »Cesarzowa Azji«, który w tych dniach zawinął do portu Vancouwer w Kanadzie po drodze do Hamburga. Kanadyjczycy tłumnie zwiedzają ten okręt podziwiając straszliwe płazy, odznaczające się wyjątkową żarłocznością. Podczas podróży każdy z nich otrzymywał dziennie po 5 kilo surowego mięsa. Karmienie odbywało się o godzinie 12 w południe w obecności tłumu widzów.

Mrozy na Marsie.

Zgadywania, tyczące się wszystkich kwestyj, odnoszących się do Marsa, odżyły w ostatnich czasach ponownie z powodu przeprowadzonej instalacji największego dotychczas w świecie teleskopu w obserwatorjum astronomicznem na Mount-Wilson.

Prawie każdy, czytający gazety, zna różne teorje i poglądy jakie wygłaszano odnośnie do tej planety. Niektórzy uczeni twierdzą, że życie na Marsie jest możliwe, ponieważ warunki atmosferyczne są tam bardzo podobne do warunków atmosferycznych na ziemi. Obecnie z Mount-Wilson przychodzi wiadomość, że instrumenty naukowe wykazują istnienie tlenu i pary wodnej w powietrzu, otaczającem kulę Marsa, ale tylko w jednej dziesiątej części jednego procentu zawartości jaka jest na ziemi.

Aczkolwiek faktem jest, że nauka potrafiła stwierdzić istnienie wegetacji na Marsie, to jednak musi to być wegetacja bardzo niskiego gatunku, ponieważ temperatura na Marsie osiąga 60 stopni ponad zerem w ciągu dnia, a spada do 40 stopni poniżej zera w nocy. Niektórzy uczeni są zdania, że linje widoczne na powierzchni Marsa, które dawniej uważano za prawdopodobne kanały, wykonane przez jakieś inteligentne istoty, są w rzeczywistości naturalnemi łożyskami wodnemi.

Pół miljona egzemplarzy na godzinę.

W zakładach drukarskich, należących do jednego z dzienników paryskich, ustawiono nową maszynę obrotową, która jest uważana za cudo techniki drukarskiej. Maszyna owa, długości prawie 40 metrów, składa się właściwie z sześciu maszyn, połączonych wspólnym mechanizmem napędu i działania. Olbrzym ten waży 500 zgórą tonn, a montaż, trwający 3 miesiące, musiał się uporać z 87 tysiącami oddzielnych części i cząsteczek. Nowa maszyna rotacyjna osiąga zawrotną ilość pół miljona egzemplarzy na godzinę; przyczem gazeta jest dostarczana ekspedycji wprost z maszyny w gotowych i ściśle przeliczonych paczkach.

Myj zęby sokiem cytrynowym.

W dawnych przepisach, służących do upiększenia cery, rolę główną grały kwiaty, rośliny i owoce. Dziś wracamy znów do przepisów, zalecających głównie owoce. Przedewszystkiem dobroczynne jest działanie na cerę, truskawek, któremi dobrze jest nacierać twarz na noc z równym skutkiem można używać soku pomarańczowego lub winogronowego. Sok cytrynowy

znakomicie wybiela ręce, czyści cerę, usuwa plamy, pryszcze i liszaje; użyty do płukania ust, wybiela zęby i stanowi doskonałą dezynfekcję ust. Sok cytrynowy, dodany do czarnej kawy, jest dobrym środkiem przy zaburzeniach nerwowych.

Wysuszone skórki cytrynowe, pomarańczowe mogą być naparzane, jak herbata, stanowiące dobry środek przeciw kaszlowi i febrze. Nareszcie wiemy, że cytryna posiada własności lecznicze w cierpieniach przemiany materji. Kuracja cytrynowa jest bardzo rozpowszechniona i w niczem nie ustępuje kwasowi salicylowemu lub aspirynie, nie wywołuje ubocznego działania na żołądek, nerki i serce. Najwłaściwiej jest pić sok z cytryny w pół godziny po jedzeniu.

Jabłka dojrzałe i świeże usuwają kwas moczowy z krwi. Winogrona są pożywne, odświeżają i oczyszczają krew, ale wtedy tylko, gdy są dojrzałe.

Gruszki należą do owoców ciężko strawnych; zaleca się umiarkowane ich używanie. Migdały, o ile są świeże, są mało wartościowe, dopiero z czasem nabierają wartości spożywczej. Elegantki z 18-go wieku używały migdałów w postaci mleka z wodą różaną jako środka kosmetycznego.

Profesor Jaffa z Kalifornji, jest zdania, iż orzechy mają największą wartość odżywczą. Posiadają wielką zawartość proteiny, dużą ilość oleju i sole mineralne. Dr. Jaa stwierdził w nich również obecność witamin.

Morskie Laboratorjum Rybackie na Helu.

Morskie Laboratorjum Rybackie w Helu stworzone do badań naukowych i praktycznych przeprowadziło dotąd badania nad wahaniami temperatury w wodach głębszych przy Helu, w związku z przebiegiem wiatru; studjami ilościowemi nad rasami śledzi poławianych przy Helu. Wyniki badań wykazały wiele szczegółów, które przyczynią się do wysnucia wniosków i podania ich w specjalnej publikacji.

Dotychczas posłano szereg egzemplarzy ryb do Muzeum Śląskiego w Katowicach, oraz parę żywych fok, schwytanych na polskiem morzu do ogrodu zoologicznego w Warszawie. Ponieważ laboratorjum utrzymuje żywy kontakt z tego samego rodzaju placówkami zagranicznemi, posyła się często znakomite okazy ryb i fauny Bałtyku, zagranicę lub wymienia się wydawnictwo naukowe, ponadto żywa współpraca laboratorjum z Międzynarodową Radą Badań Morza w Kopenhadze specjalnie jest owocną i przynosi nauce polskiej ogromne korzyści jak również dla prac polskich szacunek zagranicą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

P. p. **Wincenty Kuglin** w Cz.: Nadesłany ostatnio utwór zamieszczamy w numerze — o poprzenim pomówimy chyba już wkrótce. — Serdecznie pozdrawiamy Pana i oczekujemy z tak dalekich stron. — **Władysław Paluch** w K. G.: Numera »Roli« w których drukowaliśmy poradnik dla początkujących pszczelarzy może Pan nabyć. Wiadomości zawarte w tym poradniku są konieczne dla każdego, który zakłada jeden ul czy dziesięć uli. — **Juljan Zawadzki** w Z.: Za pamięć o nas bardzo dziękujemy. Każdy list z pochwałami dla »Roli« z zajęciem czytamy i. cieszymy się. Wzajemnie pozdrawiamy Pana i polecamy się nadal. — **Józef Bartość** w W.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 4 zł. — **Tadeusz Szymański** w J.: Niech Pan upomni posłańca, aby przy odbiorze poczty zażądał w każdy piątek »Roli« dla Pana. Może ten który Panu doręcza zatrzymuje »Rolę« Pańską, a mówi, że mu na poczcie nie wydali.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Służy do pisania.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zabawka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miejsce klimatyczne w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Cesarz rzymski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Roślina pastewna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd strażacki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ludność danego kraju.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej ogłoszenie,
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wytworny gmach.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak drapieżny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Starożytna broń.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko sławnego w historji cesarza.

2. Szarady.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł,).

I.

Pierwszy i drugi dzielny jest przecie
Rzemieślnik na wsi, w mieście i wszędzie,
Pierwsze pół drugiej i jeszcze trzecie,
Do biżuterji zaliczon będzie.
Gdy na zabawie urżnie muzyka
Wesoło drugie trzecie pomyka.
Całość nazwisko znajdziesz go w „Roli".
Tylko drugie w głowę kiedy cię boli.

II.

(Ułożył Antoni Król z B.).

Gdy miałem odjeżdżać, rzekłem szóste, drugie, pierwsze do żony: pierwsze, drugie, trzecie, czwarte, piąte, że piąta wspak i szósta chora, niech piąte wspak idzie po doktora, bo ja wnet nie wrócę, jadę aż za rzekę trzecie, a jak choroba czwarte, pierwsze, to napisz do mnie. —Temi słowy pożegnałem żonę. Urwawszy całość w ogrodzie, przypiąłem do ubrania i pojechałem.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Antoni Głowacz z P.).



Litery środkowych rzędów: pionowego i poziomego dadzą nazwę znanego gwiazdozbioru.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Nieczystość krwi. 3) Niższy funkcjonarjusz sądowy, skarbowy itp. 4) Szukany gwiazdozbiór. 5) Inaczej przewodnictwo. 6) Wykrzyknik. 7) Samogłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 9 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 30 »Roli«: 1. Arytmogryf: Mickiewicz, Kościuszko. 2. Szarady: Wiewiórka, przepiórka, kuropatwa. 3. Układanka: Automat. 4, Kwadrat magiczny; Rola, ozon, lord, Andy. 5. Bilet wizytowy: Petronela

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Dominik Ruchała z Z., Franciszek Mazelon z Ł., Antoni Juroszek z J., Józef Kapuściński z L., Jan Gofroń z J., Karol Głowacki z p., Janina Turska z K. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Mazelon z Ł. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Opłaci się...

— A to kochana pani nie trzyma już służącej, tylko posługaczkę? I lepiej pani na tem wychodzi?

— A oczywiście! I o ile to korzystniejsze! Taka posługaczka, która do kilku domów sprzątać chodzi, ma przecie co opowiadać.



Flegmatyk.

Żona: — Gdzie ja miałam głowę, kiedy zdecydowałam się wyjść za ciebie?

Mąż: — Na mojej piersi, kochanie! — odpowiada spokojnie mąż.



Gadatliwość.

Ona: — To ciekawe, że ja i moja przyjaciółka Marja z trudem możemy porozumieć się przez telefon.

On: — Możebyście spróbowały nie mówić równocześnie.?



Język.

— Jak należy mówić o języku rodzinnym: język ojczysty, czy macierzysty?

— Macierzysty, bo matka więcej go używa.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 31 lipca b. r.

Pszenica .	20·50—20·75	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto .	14·25—14·50	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies . .	17·25—17·75	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·00—14·50		
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka żytnia	24·00—24·50
Grech zwyk.	31·00—34·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·00—10·25
Łubin żółty	11·00—11·50	Otręby żytnie	9·00—9·50
Konicz pastew	8·00—9·00	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 5 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — Adres: **Mirek Józef**, Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów mających związek z rolnictwem.

Informator Administracyjno-Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **80 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart**, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

CHOROBY PŁUCNE SĄ ULECZALNE

Gruźlica płuc, suchoty, kaszel suchy, plucie, poty nocne, kotar bronchityczny, zaflegmienie, krwotoki, plucie krwią, astma, rozedma płuc, kłucie w boku i t. p. cierpienia są uleczalne.

Przed użyciem



Po użyciu



TYSIĄCE WYLECZONYCH

Żądajcie natychmiast nowej broszurki o

„NOWEJ SZTUCE DOŻYWIANIA"

która już wielu uratowała

Zupełnie darmo

otrzymacie moją broszurkę, z której dowiecie się wiele rzeczy naukowych. Kto zatem chce się oswobodzić od cierpień, kto chce wyleczyć się gruntownie i zupełnie bezpłatnie, niech napisze jeszcze dziś!

Jeszcze raz zaznaczam, otrzymacie zupełnie **darmo i bez kosztów**, bez wszelkiego zobowiązania, moje rady, a lekarz wasza napewno przyzna rację tym uwagom o

UREGULOWANIU WASZEGO ODŻYWIANIA

ustanowionym przez pierwszorzędnych lekarzy i profesorów. Leży zatem w Waszym interesie, abyście natychmiast do mnie napisali, a potem moje tamtejsze zastępstwo będzie mogło obsłużyć Was na każde żądanie. — **Czerpcie naukę i wzmacniajcie Waszą chęć do wyleczenia z mojej książki, napisanej przez doświadczonego lekarza.** Daje ona podnietę i pociechę życiową i dotyczy wszystkich tych, którzy się interesują nauką o leczeniu chorób płucnych.

PANNONIA APOTHEKE, BUDAPEST 72. POSTFACH 83. ABT. 570.